

## Recenzja Etyczne potępienie myślistwa

Redakcja dr hab. prof. UP,  
Dorota Probuca



## Recenzje

dr hab. prof. UP,

Dorota Probuca

Rozważania o etyce  
i ekologii czyli  
gdzie podziła się  
krajna miodu?

Aleksandra Marcuk

Etyczne potępienie  
myślistwa

dr hab. prof. UP,

Marcin Urbanak

Filozofia wegańska  
„Motyle”

## Felietony

dr hab. prof. UJ,

Joanna Hańderek

Co to takiego

zwierzę pozaludzkie?

Dlaczego oburzają nas  
zwierzęta pozaludzkie?

dr hab. Barbara Nledźwiedzka

Boskie Istoty

## Wywiady

Janusz Bończak

Na skraju przepaści...

Widziane z Brukseli



# Zaprzyjaźnij się i wspomóż Petrusa



**Fundacja Przyjaciele konia Petrusa**

ul. Bosacka 9/9, 31 – 508 Kraków

tel. 601 47 04 40

Konto: 41 1090 1870 0000 0001 4364 1050

KRS 0000807026 • NIP 6762572175 • REGON 384545064

[www. przyjacielepetrusa.eu](http://www.przyjacielepetrusa.eu)

[@fundacjaprzyjacielekoniapetrusa](https://www.instagram.com/fundacjaprzyjacielekoniapetrusa)

Nie będę ukrywał, że papierową wersję naszego magazynu „Istota” spotkał dotkliwy los, związany z rozporządzeniami dotyczącymi lockdownu, już na samym początku pandemii Covid-19. Zupełnie świeży numer naszego pisma został wtedy, w lutym 2019 roku rozdystrybuowany do punktów sprzedaży, które zgodnie ze wskazaniem znajdowały się w centrach handlowych dużych miast. I jak pewnie pamiętacie, te punkty zostały na długi czas zamknięte. Nie będę wspominał jakie straty finansowe spowodowała ta tragiczna sytuacja. Zapewne macie tę świadomość lub się domyślacie, że zablokowało to działanie naszej redakcji. Wstrzymaliśmy produkcję kolejnych numerów z nadzieją, że sytuacja dla naszego papierowego pisma będzie bardziej łaskawa. Nie była łaskawa.

Jednakże, równolegle z uzyskaniem praw do papierowej wersji naszego pisma, uzyskaliśmy prawa wydawnicze dla cyfrowej wersji „Istota.info”. Było to, jak się dziś okazuje ratunkiem dla naszego tytułu.

Pozwoliło nam to, do dnia dzisiejszego publikować teksty na naszym portalu [www.istota.info](http://www.istota.info). Znajdowały one w wielu przypadkach Wasze uznanie, za które serdecznie Dziękujemy.

Dzisiaj zdecydowaliśmy się rozpocząć emisję pisma w wersji cyfrowej, w dwumiesięcznym cyklu. Oczywiście nie zaprzestaniemy publikacji na naszym portalu aktualnych tekstów związanych z bieżącymi wydarzeniami.

Przedstawiamy wydanie listopadowo-grudniowe, w którym oprócz aktualności, znajdują się artykuły, które nie znalazły się w kolejnych nie wydrukowanych, papierowych wersjach Istoty.

„Istota.info” jest pismem niezależnym, nie dotowanym przez żadną partię lub organizację, a wiele działań prowadzonych na rzecz gazety jest w formie pro bono, dlatego też, jeżeli uznacie, że wypełniamy swoją misję, prosimy o wsparcie naszego pisma i pracy redakcyjnej.

Janusz Bończak  
wegański redaktor naczelny

**ISTOTA**.info  
REALIZACJA SPÓŁNIEGO WYDAWCTWA

DWUMIESIĘCZNIK  
ISSN 2657-649X

ADRES REDAKCJI  
31-334 Kraków  
ul. Łokietka 246 a  
tel. 501 410 229  
[www.istota.info](http://www.istota.info)  
e-mail: [redakcja@istota.info](mailto:redakcja@istota.info)

REDAKTOR NACZELNY  
Janusz Bończak

PROJEKT  
OPRACOWANIE GRAFICZNE  
PREPRESS  
Janusz Bończak  
Neo-Studio  
[www.neostudio.pl](http://www.neostudio.pl)

OGŁOSZENIA I REKLAMA  
tel. 501 410 229

[www.istota.info](http://www.istota.info)  
[www.facebook.com/wegeistota](http://www.facebook.com/wegeistota)  
wegeistota

neo  
studio reklam

WYDAWCA  
Neo-Studio  
ul. Łokietka 246a  
31-334 Kraków

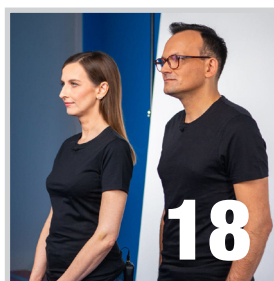
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń. Tytuł i znak graficzny zastrzeżone. Prawa autorskie zastrzeżone. Przedruki za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo dostosowania materiałów do potrzeb wydawnictwa. Artykułów i zdjęć niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zastrzegamy sobie prawo odmowy emisji w przypadku treści naruszających zasady prawa i profilu naszego pisma.

Zdjęcie na okładce



Na fotografii Dorota Probuska, fot. Janusz Bończak



## Recenzje

|                                                                           |    |
|---------------------------------------------------------------------------|----|
| Etyczne potępienie myślistwa .....                                        | 4  |
| Rozważania o etyce i ekologii, czyli gdzie podziła się kraina miodu ..... | 7  |
| Filozofia wegańska .....                                                  | 12 |
| „Motyle” .....                                                            | 26 |

## Felieton

|                                                   |    |
|---------------------------------------------------|----|
| Co to takiego zwierzę pozaludzkie .....           | 11 |
| Dlaczego oburzają nas zwierzęta pozaludzkie ..... | 23 |
| Vagina dentata .....                              | 28 |
| Zwierzęta ofiarne .....                           | 30 |
| Siostra kura .....                                | 33 |

## Wywiady

|                           |    |
|---------------------------|----|
| Na skraju przepaści ..... | 14 |
| Widziane z Brukseli ..... | 18 |

## Informacje

|                                          |    |
|------------------------------------------|----|
| Fundacja Przyjaciele konia Petrusa ..... | 2  |
| KDP .....                                | 11 |
| Koń symbolem Polski .....                | 34 |



Zapraszamy do ogłaszania się

na naszej stronie [www.istota.info](http://www.istota.info)

Moduły reklamowe: 728 x 90; 300 x 250 piksli

Pomożemy w opracowaniu graficznym reklamy!

[redakcja@istota.info](mailto:redakcja@istota.info)

lub **wesprzycie nas** przez wpłatę:

Neo-Studio

Konto bankowe: 66 1950 0001 2006 0051 0913 0001



# Etyczn

## potępienie myślistwa

**Red. Dorota Probućka. Wyd. Universitas 2020**

**Ludzka pomysłowość w dręczeniu zwierząt nie zna granic. Czymś naturalnym stało się przymuszanie ich do życia niewolniczego i skazywanie na zadowalanie człowieka oraz zaspokajanie jego potrzeby zabijania. Cel ten – w zależności od czasów, miejsca na ziemi i tzw. tradycji – niemal zawsze osiągnano barbarzyńskimi metodami.**

**Z**biór esejów pod redakcją prof. Doroty Probućkiej to książka kłopotliwa. Zadaje bowiem podstawowe pytanie o stosunek człowieka – ściślej zaś pewnych grup społecznych – do natury, a dokładnie dziko żyją-

cych zwierząt. Pokazuje, że współczesne myślistwo sportowe, hobbystyczne czy rekreacyjne – jak jest nazywane przez autorów pracy – niewynikające w żadnej mierze z biologicznej potrzeby przetrwania człowieka, jest złem, zwyrodnieniem i należy je jednogłośnie

potępić. Unaocznia, że szczególnie rodzaj mechanizmu obronnego nie pozwala nam dostrzec faktu, że polowania, z całą ich okrutną złożonością – poszukiwaniem zwierzęcia, stawianiem zasadzek i pogonią za nim – są dla myśliwych przyjemnością. A jeśli nie dzieje się tak od razu, stają się nią na pewnym etapie tego proceduru. Czy z moralnego i etycznego punktu widzenia możemy w ogóle zabijać, także zwierzęta, dla czerpania z tego przyjemności? Czy działania myśliwych można w jakikolwiek sposób wytłumaczyć? Lektura Etycznego potępienia myślistwa

## „To zbiór wstrząsający, ukazujący istnienie okrucieństwa i jego systemową akceptację”.



logii, prawa, nauk społecznych, teologicznych, filozoficznych czy etycznych wygląda problem myślistwa hobbyistycznego, ale także jaki wpływ wywiera ono na otoczenie i samego człowieka, który uczestniczy w tym procederze. W zbiorze znajdziemy więc wnikliwe analizy psychologiczne ludzi parających się myślistwem, wskazujące, że ich zachowania, co podkreślają autorzy, są typowe dla seryjnych morderców. To porównanie wydaje się niezwykle celne i pozwala spojrzeć na tę kwestię z wielu perspektyw, które ukazują skalę problemu: uzależnienie od zabijania, potrzebę dominacji nad słabszym i radość z jego uśmiercania.

Dr hab. Dorota Probučka, prof. UP. Redaktor naczelna czasopisma Edukacja Etyczna Kierownik Katedry Etyki Szczegółowej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Pod jej redakcją powstała książka „Etyczne potępienie myślistwa”.

Taki obraz myślistwa rodzi wiele kolejnych, niepokojących pytań. Czy jedno uzależnienie nie prowadzi do ryzyka pojawienia się kolejnych? Z zabijania zwierzyny – w celu rzekomej regulacji jej liczebności – blisko przecież do innych wynaturzeń. Znane są przykłady niezgodnego z prawem odstrzału gatunków ściśle chronionych, na przykład wilków. Żądza zabijania, tak typowa dla myśliwych, powoduje nienawiść do gatunków, które polują na te same zwierzęta co myśliwi, ponieważ w ich oczach stają się one konkurencją. Lęk przed tym iluzorycznym współzawodnictwem powoduje zabijanie gatunków chronionych, a następnie – znów typowe dla morderców – zacieranie śladów (wielokrotnie znajdowano zastrzelone wilki z obrożą telemetryczną ukryte pod stertą gałęzi czy wrzucone do rzeki). W ten sposób łowiecka mito-

logia sprzyja przersedzaniu populacji kolejnych zwierząt, także chronionych. Rząd jest w stanie zapłacić myśliwym za odstrzał na przykład dzików, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się afrykańskiego pomoru świń, choć wilki również mogą to zrobić – do tego bezpłatnie. Dzikie zwierzęta od wieków świadczą przecież usługi ekosystemowe.

Rozwój nauki, z jakim mamy do czynienia od stuleci, już dawno powinien wprowadzić rozwiązania regulujące populację dzikiej zwierzyny za pomocą sterylizacji czy antykoncepcji w miejsce tzw. tradycji. Tymczasem przyzwalamy na udział w polowaniach nie tylko dorosłych, ale i dzieci, gdyż to rzekomo pozwoli na wykształcenie więzi z naturą. Doświadczeni myśliwi pokażą, jak wytropić zwierzynę, zastawić zasadzkę i dobić ranne zwierzę, jeśli pierwszy strzał nie pozbawi go życia. Pokazują, że świat zbudowany jest w myśl zasady: słabszy nie ma żadnych szans, wygra ten, kto ma broń. Nauczają, że powodem do dumy jest ustrzelenie bezbronnej sarny i że świat nie ceni mięczaków, którzy z litością pochylą się nad raną sikorką. Że poznawanie przyrody bez broni nie ma sensu, bo tylko przewaga nad słabszym może zapewnić satysfakcję.

Różnorodność problemów związanych z hobbyistycznym zabijaniem pokazuje, że presja społeczna wciąż jest za mała, choć dzięki niej moglibyśmy więcej zmienić. Żądza zabijania i zarabiania na tym procederze w gruncie rzeczy nie różni nas od starożytnych, których potępiamy choćby za wymyślnie okrutne venationes – inscenizowane polowania na dzikie zwierzęta. Wielu współczesnych uważa, że takie rozrywki powinny być wówczas niedopuszczalne, i zastanawia się, dlaczego urzędnicy

daje na te pytania, a także wiele innych związanych z tematem, klarowną i jednoznaczną odpowiedź: takie działania powinny być potępiane, powinny być powodem do poczucia winy i wstydu.

To zbiór wstrząsający, ukazujący istnienie okrucieństwa i jego systemową akceptację. Autorzy osiągają ten cel przy pomocy niezwykle trafnie zaprezentowanych wywodów, czasem wręcz niepokojąco humorystycznych.

Praca ukazuje temat bardzo szeroko. Okazuje się, że zagadnienie myślistwa rekreacyjnego nie tylko staje się punktem wyjścia analizy stosunku człowieka do zwierzęcia i odstrzału zwierząt, ale także obrazuje zmiany w psychice myśliwych. Czytelnik dowie się, jak z punktu widzenia specjalistów z dziedziny psychologii, psychokryminologii, socjo-



*Wystąpienie prof. Doroty Probućkiej podczas imprezy „Kundel bury i kocury w Dworze” zorganizowanej przez Magdalenę Hejdę oraz Centrum Kultury „Dworek Białoprądnicki” w Krakowie.*

i cesarze zadawali sobie trud organizacji tak kosztownych widowisk. Czy podobna refleksja nie powinna się pojawić w wypadku myślistwa hobbyistycznego? W gruncie rzeczy zwabianie zwierząt, ich celowe dokarmianie i wygodne zabijanie, gdy już znajdują się w zasięgu broni, i jednocześnie oglądanie ich konania niczym się nie różni od starożytnych praktyk, które przecież zgodnie uznajemy za barbarzyńskie.

Publikacja wyraźnie podkreśla, że myśliwskie hobby jest kolejnym przerażającym dowodem na to, że współczesny człowiek skwapliwie czyni sobie ziemię poddaną nie z troską, tworząc więź ze wszystkim, co żyje, ale gwałcąc, dewastując i zniewalając planetę, obdzierając



*Dorota Probućka, dr hab. prof. Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Z-ca Dyrektora Instytutu Filozofii i Socjologii, Kierownik Katedry Etyki Szczegółowej, Teorii Mediacji i Negocjacji. Redaktor naczelna czasopisma naukowego „Edukacja etyczna”. Z-ca Przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Etycznego. Członkini Zarządu Akademickiego Stowarzyszenia Przeciwko Myślistwu Rekreacyjnemu.*



*Aleksandra Marczuk – z zawodu redaktorka, od kilkunastu lat z niezmienną przyjemnością wykonująca swoją pracę. Wiele lat temu zafascynowały ją ptaki, a z czasem wszystkie zwierzęta. Wolny czas stara się poświęcać pracy dla nich.*

ją – w tym wypadku całkiem dosłownie – ze skóry. Nie wie jednak, że ziemia mu się zrewanżuje. Tego przecież nie napisano, ponieważ ani Bogu, ani – inaczej rzecz ujmując – Opatrzności nie przyszło do głowy, że człowiek będzie tak głupi.

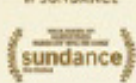
Nawet dziś, w czasie zaistniałej katastrofy klimatycznej i masowego odchodzenia gatunków zdajemy się nie dostrzegać, że zwierzęta są jednym z elementów złożonego ekosystemu, jakim jest Ziemia, na której wszyscy żyjemy i mamy na nią – ostatnio już przede wszystkim zębny – wpływ. Samoistna fraza „po nas choćby potop” przestała

być banałem i stała się realnym, wieloaspektowym zagrożeniem, gdyż właśnie w myśl tej zasady żyjemy. Nie ma więc powodu, by mieć nadzieję, że potopu unikniemy.

Niemniej książki takie jak ta, celnie i jednogłośnie potępiające myślistwo rekreacyjne, znakomicie motywujące stanowiska poszczególnych osób, powinny docierać do jak najszerszego grona odbiorców. Dzięki temu być może coś uda się zmienić. Czy również myśliwych? To pytanie pozostaje otwarte.

*Tekst Aleksandra Marczuk, fot. Janusz Bończak, arch. autorki.*

WIELKI ZWYCIĘZCA

3 MAGRODY  
W. SUNDANCE

**DOCAVIV**



Gdy ktoś złamie zasady, cenę płacą wszyscy

# KRAJINA MIODU



W KINACH OD 20 GRUDNIA

[illegible]
































# Rozważania o etyce i ekologii czyli gdzie podziąła się kraina miodu?

Rozważania nad tym, co łączy etykę i ekologię rozpoczną od refleksji nad filmem nominowanym do Oscara za rok 2019 pt. *Kraina miodu*. Akcja tego poetycko-filozoficznego moralitetu rozgrywa się współcześnie w północnej

Macedonii. Jego główną bohaterką jest kobieta o imieniu Hatidže, która wraz z chorą matką mieszka w opustoszałej osadzie w górach. Jej głównym źródłem utrzymania jest sprzedaż miodu, który pozyskuje w ramach tradycyjnej hodowli pszczół. Widzimy na ekr-

**(fragment artykułu  
przygotowanego do książki  
pt. „Etyka i ekologia  
– wspólne wartości”,  
red. Dorota Probučka,  
Kraków 2021)**

nie kobietę, która wybiera z ula część miodu, ale zawsze zostawia połowę plastra, kobietę która rozmawia z pszczołami i traktuje je w sposób siostrzany. Stosunek tej macedońskiej chłopki do świata przyrodniczego jest kontemplacyjny, przepełniony zachwytem i wdzięcznością. Hatidže symbolizuje etos współzamieszkiwania człowieka z istotami pozaludzkimi, okazywania im poszanowania i roztaczania troski nad światem przyrodniczym. Kobieta czerpie korzyści z przyrody, ale w sposób umiarkowany, ponieważ nie jest pazerna i potrafi dzielić się. Wszak zawsze połowę plastra miodu zostawia pszczołom.

W pewnym momencie do tej opustoszałej górskiej wioski, zamieszkwanej przez Hatidże i jej matkę, przybywa hałaśliwa, wielodzietna rodzina osadników, łącznie ze stadem krów i zdezelowanymi pojazdami. Ich obecność to nowy etos życia: jarmarczno-koczowniczo – konsumpcyjny, niepolegający na współzamieszkiwaniu, ale na zawłaszczaniu, kolonizowaniu, podporządkowywaniu sobie innych istot. „Jarmarczność” to hałaśliwość, wulgarność, powierzchowność. „Koczowniczość” oznacza tymczasowość, doraźność, brak identyfikacji z miejscem pobytu. Natomiast „konsumpcyjność” to pazerność, zachłanność, chęć dominacji i zawłaszczania. Rodzina osadników, obserwując Hatidże i widząc, że na sprzedaży miodu można zarobić pieniądze, zakupuje własne ule i rozpoczyna masową hodowlę pszczoł opartą na ich eksploatacji, hodowlę nastawioną na maksymalizację zysku, podsycaną dodatkowo przez żadnych pieniędzy pośredników. Osadnicy okradają pszczoły z wszystkich plastrów miodu, nie zostawiając im niczego w zamian. Czy ludzie ci czynią to z głodu, z życiowej konieczności? Nie, wszak mają stado krów, którymi również nie potrafią się opiekować i przez zaniedbanie kilkadziesiąt cieląt umiera. Tym, co napędza ich aktywność nie

jest wzorzec dobrego gospodarowania, oparty na pracy, roztaczaniu troski i głębszym namyśle, ale wizja materialnego bogactwa połączona z pazernością i głupotą. Konsekwencją tej postawy jest zniszczenie, ukazanego w filmie, mikro środowiska. Okradzione z całego miodu, wycieńczone pszczoły zabijają się wzajemnie i giną, a osadnicy – kolonizatorzy odjeżdżają, zostawiając wyeksploatowaną, jałową, martwą ziemię.

Pomimo tego, reżyser filmu nie przedstawia owych ludzi jako złych z natury, nikczemnych z charakteru i wrogo nastawionych wobec świata przyrodniczego. Ukazuje ich jako egocentrycznych głupców, nieumiejących myśleć w kategoriach długofalowych konsekwencji swoich działań, ludzi nieświadomych moralnie nagannego wymiaru swoich czynów. To są współcześni barbarzyńcy wyobcowani ze środowiska przyrodniczego, traktowanego przez nich jak rzecz czyli przedmiotowo i instrumentalnie. Postrzegają oni przyrodę jako coś obcego, co może być przede wszystkim źródłem finansowych profitów. Wydaje się, że ich postawa nie wynika ze złej woli, ale z pewnego duchowego ubóstwa i moralnego upośledzenia. Ich hałaśliwy przyjazd do górskiej wioski oznacza inwazję cywilizacyjnych dzikusów, „zaprogramowanych” według jednego, mentalnego wzorca opartego na pożądaniu, pazerności i maksymalizacji materialnego zysku.

### **Racjonalność taktyczna jako ludzka ułomność i jedna z przyczyn katastrofy przyrodniczej.**

Czy opisywani powyżej osadnicy-kolonizatorzy, czyniący sobie ziemię jałową, są ludźmi pozbawionymi świadomości tego, co czynią? Czy cechuje ich przyrodzony brak namysłu i głębszej refleksyjności? Odpowiedź na to pytanie jest związana z typowym dla większości ludzi, wąsko-obrazowym, krótkoterminowym, doraźnym myśleniem, będącym składową tzw. racjonalności taktycznej. Filmowi osadnicy-kolonizatorzy są ludźmi, którzy w swym mentalnym rozwoju zatrzymali się na tym poziomie. Cechuje ich niezdolność do głębszej refleksji nad długotermino-

wymi konsekwencjami swoich działań, oraz egoizm (jednostkowy albo grupowy), polegający na maksymalizacji własnej użyteczności w możliwie najkrótszym czasie. Uwzględniane przez nich skutki mają charakter wyłącznie bezpośredni, doraźny, gdzie jedynym kryterium ich oceny jest materialny zysk postrzegany z wąskiej perspektywy sprawcy – beneficjanta<sup>1</sup>. Wszak bezpośrednią konsekwencją eksploatacji świata przyrodniczego w ramach myślenia taktycznego jest maksymalizacja profitów w możliwie najkrótszym czasie. To właśnie atrakcyjność szybkiego zysku ma magnetyczną moc wciągania w pułapkę, którą określam za Philipem Zimbardo „grzechem wilczego gardła”. – „Jest to stan duchowy polegający na posiadaniu wewnętrznej czarnej dziury zbyt głębokiej by jakąkolwiek ilość władzy czy pieniędzy mogła ją kiedykolwiek wypełnić”<sup>2</sup>. „Grzech wilczego gardła powoduje, że człowiek odwraca się od łaski i ustanawia sam siebie najwyższym dobrem. (...) W piekle Dantego ci, którzy są winni popełnienia tego grzechu znajdują się w dziewiątym kręgu, zamarnięci w Lodowym Jeziorze. Nie dbają w życiu o nic poza sobą samym, są na wieczność uwięzieni w swym lodowym jestestwie”<sup>3</sup>. W pułapkę „wilczego gardła” wpada ten, kto ma w sobie pewne cechy rezonujące z energią owej „duchowej czarnej dziury” takie jak: pożądlliwość materii, niepohamowana pazerność na pieniądze, chciwość, nienasycenie, przemoc, żądza dominacji, pycha, nieemożność wykroczenia poza własną, wąską perspektywę poznawczą, brak empatycznej identyfikacji z kimkolwiek poza sobą albo własną grupą. Filmowi osadnicy – kolonizatorzy, niszczący przyrodę za namową handlarzy, szybko wpadają w tę pułapkę. Mają w sobie cywilizacyjnie skażone dusze poprzez obudzone pożądanie materialnego bogactwa i zachłanność. Brak poszanowania przyrody jest tylko konsekwencją owego duchowego skażenia. Ich postawę można określić mianem gatunkowej pychy albo gatunkowej buty i arogancji wobec świata przyrodniczego, świata traktowanego jako przedmiot użycia i źródło zysku.

Konsekwencją tego gatunkowego partykularyzmu jest obojętność na los

istot pozaludzkich i przekonanie, że ludzkość może przetrwać bez świata przyrodniczego, nawet po przerwaniu sieci wzajemnych powiązań. Warto w tym miejscu przytoczyć przypowieść Anthony’ego de Mello z jego książki „Modlitwa żaby” – „Był raz człowiek, który był zajęty budowaniem dla siebie domu. Chciał, żeby to był najprzystulniejszy dom na świecie. Pewnego razu, ktoś przyszedł do niego prosić o pomoc, ponieważ płonął świat. Lecz on był zainteresowany swoim domem, a nie płonącym światem. Kiedy w końcu zbudował dom, nie było już planety, na której mógł go postawić”. Ta przypowieść trafnie oddaje paradoks sposobu życia opartego na partykularnym rozumowaniu w kategoriach wyłącznie własnych korzyści, które w końcowym rozrachunku daje wynik najgorszy z możliwych. W logicznej teorii gier tego typu myślenie określane jest mianem „self defeating” (rozumowanie, które samo siebie znosi czyli uniemożliwia realizację stawianych celów). Jego klasycznym przykładem jest tzw. dylemat więźnia (dwuosobowa gra o sumie zerowej w sytuacji niepewności) ukazujący, że kierowanie się przez uczestników gry skrajnie indywidualistyczną racjonalnością nakierowaną na maksymalizację własnego zysku jest w końcowym rozwiązaniu niekorzystne dla obu stron konfliktu. Maksymalnie egoistyczny cel pożądaný przez każdego uczestnika konfliktowej sytuacji jest ostatecznie najgorszym wynikiem dla wszystkich.

Warto w tym miejscu przypomnieć paradoksalną sytuację określaną mianem „tragedii wspólnego pastwiska”. Egoistycznie nastawieni pasterze dążą do wypasania na wspólnym pastwisku możliwie największej liczby własnych krów, co powoduje wyczerpanie się zasobów, zniszczenie łąki i tym samym stratę dla wszystkich<sup>4</sup>. Powtórzmy, maksymalizacja zysków w przypadku egoistycznie nastawionych użytkowników prowadzi do wyniku najgorszego z możliwych<sup>5</sup>. Chociaż „dylemat więźnia” jest typowy dla gier o charakterze interaktywnym, obejmujących co najmniej dwa decyzyjne podmioty, to w teorii gier rozpatruje się również sytuacje obejmujące decyzje jednostkowe, gdzie drugą stroną jest np. natura czyli gracz bierny. W tym przypadku mamy dwóch uczest-

ników sytuacji, ale jest tylko jeden podmiot decyzyjny<sup>6</sup>. W tej sytuacji racjonalność skrajnie indywidualistyczna okazuje się w końcowym rozrachunku również nieopłacalna. To właśnie w taką pułapkę wpadają osadnicy – kolonizatorzy z analizowanego przez nas filmu. Kierując się partykularną racjonalnością, nastawioną na maksymalizację własnego zysku, pozostawiają po sobie „spaloną ziemię”, ziemię wyeksploatowaną, chorą, umęczoną. A potem odjeżdżają w poszukiwaniu nowych obszarów do skolonizowania.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym momencie metafora kolonizatora, który nie identyfikuje się z miejscem pobytu i nie poczuwa się do odpowiedzialności za swoją działalność. Kolonizator przybywa w celu założenia kolonii i jego głównym celem jest eksploatacja zajętego terenu nastawiona na maksymalizację profitów. Na marginesie, to właśnie do takiego typu kolonizatorskiej mentalności odwołuje się starotestamentowy postulat zawarty w I Księdze Mojżeszowej: „Czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz, 1,28). „Wszelkie zaś zwierzę na ziemi i wszelkie ptactwo powietrzne niechaj się was boi i lęka” (Rdz. 9, 2-3). Pomińmy w tym miejscu metaforyczną interpretację tych zdań dokonaną przez Jana Pawła II w Encyklice *Redemptor Hominis*, zgodnie z którą powinniśmy rozumieć te słowa jako moralny obowiązek pracy i panowania nad sobą oraz odpowiedzialności. Odczytajmy to przesłanie literalnie, bez przenośni i etycznego uszlachetniania jego pierwotnego przekazu. Przecież jest to manifest kolonizacyjny zawierający postulat podboju ziemi w oparciu o strach, wyzysk i narzucenie jarzma. Ziemia nie jest przedstawiana jako rodzicielka wszystkich żyjących istot, ale jako strona konfliktu o charakterze zero – jedynkowym (my albo ziemia). To nie jest miejsce do zamieszkania na stałe, obligujące nas do jego pielęgnowania i roztaczania nad nim troski. To obiekt do ujarzmienia i wyzysku, oraz teren do skolonizowania<sup>7</sup>. Konsekwencją takiego myślenia jest właśnie orientacja na doraźny profit kolonizato-

rów i ostateczna katastrofa dla obu stron. Należy w tym miejscu dodać, że potrzeba panowania, eksponowana w cytowanych powyżej zdaniach, świadczy o skrywanej słabości, lęku i zniewoleniu. Jest ona prawdopodobnie pokłosiem pierwotnej, niewolniczej mentalności. Wszak niewolnik wcale nie chce być wolny i uwalniać innych z jarzma. Niewolnik marzy o zamianie ról i „chce wreszcie być panem innych niewolników”: istot ludzkich i pozaludzkich. Dodajmy, że te starotestamentowe słowa do dzisiaj przerażają. Nie znajdziemy ich w Nowym Testamencie, albowiem autorzy Ewangelii, Dziejów Apostolskich, oraz Listów nigdzie nie cytują tych zdań. Tym samym nie ma mocnych podstaw, aby uznać je za składową chrześcijańskiego etosu życia i stosunku do świata przyrodniczego. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Św. Pawła: „Stworzenie gorąco oczekuje objawienia się chwały synów Bożych. (...) również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,19 -22).

Z postawą kolonizatora – wyzyskacza Ziemi związany jest jeszcze jeden typ myślenia. To racjonalność instrumentalna<sup>8</sup> promująca posługiwanie się ludźmi i istotami pozaludzkimi w imię realizacji własnych interesów. Wykorzystywanie innych staje się wiodącym sposobem na życie. Problem z racjonalnością instrumentalną polega na tym, że po pierwsze: cele działania zostają uwolnione z aksjologiczno-normatywnej oceny, oraz po drugie: następuje transformacja środków w cele zgodnie z zasadą „cel uświęca środki”. Dodajmy również, że sam sposób postępowania i traktowania innych nie jest poddawany ocenie etycznej ze względu na stopień uczynionej krzywdy. Jeżeli człowiek, zwierzę, przyroda stanowią instrument, narzędzie służące realizacji danego planu ( np. materialnego zysku), to przypisany im ontyczny status musi z konieczności mieć charakter rzeczowy, towarowy. A przedmiotu przecież nie można skrzywdzić. Przedmiot skrzypi, trzeszczy, niszczy, ale nie krzyczy, cierpi i umiera. Należy to podkreślić. To właśnie racjonalność instrumentalna sprowadziła ontyczny status istot pozaludzkich to obiektów poli-

czalnych, ujmowanych w kategoriach miary i wagi, do towarów i surowców. Ponadto, konsekwencją tej racjonalności, obecnie stanowiącej istotny składnik kulturowego wzorca postępowania wobec innych, stało się wyobcowanie jako pokłosie zafałszowanego obrazu świata. Chcąc się kimś posługiwać, trzeba się najpierw od niego oddzielić, przypisać go do kategorii „obcego” i zdeprecjonować. – „Jeżeli postrzegam drugiego jako kogoś odmiennego ode mnie czyli obcego, to jest wysoce prawdopodobne, że potraktuję go inaczej niż siebie. Jeżeli natomiast postrzegam drugiego i siebie jako należących do jednej całości, to najprawdopodobniej będę go traktował jak siebie samego”<sup>9</sup>. To właśnie kulturowy prymat racjonalności instrumentalnej wzmacnia poczucie oddzielenia i wyobcowania zarówno z relacjach międzyludzkich jak i w stosunku człowieka do przyrody. „To już nie jest nasz dom, inne organizmy są obce, przestaliśmy być jedną rodziną i wszędzie czai się wróg”<sup>10</sup>. Pozostaje nam więc tylko ujarzmianie i „walka, w której niezależnie od tego czy wygramy czy przegramy, to zawsze przegramy, bowiem taka jest logika walki z samym sobą”<sup>11</sup>.

O edukacji na rzecz racjonalności strategicznej i ekologicznej inteligencji

Ponoć tylko nieliczni ludzie mają zdolność do przewidywania i oceniania konsekwencji swoich decyzji i działań w aspekcie długoterminowym. Tego typu strategiczne myślenie promuje postrzeganie rzeczywistości w kategorii „większego obrazu”, wymaga wyobraźni i rozbudowanej wizji przyszłości. Ten rodzaj racjonalności jest również ważny dla refleksji etycznej, która obliguje nas do namysłu w kontekście skutków działań w wymiarze nie tylko bezpośrednim, ale również pośrednim, długoterminowym. Należy to podkreślić. Edukacja na rzecz myślenia w kategoriach długoterminowych następstw jest tym, co mogłoby zmienić dotychczasową, destrukcyjną praktykę w relacji człowiek – świat przyrodniczy. W tym nowym wzorcu strategia postępowania nie polegałaby na wyborze doraźnych, bezpośrednich profitów, ale na maksymalizacji długoterminowych korzyści. Cały problem w tym, czy po pierwsze: ludzi obcho-

dzi przyszłość, a po drugie: czy ludzie zechcą czekać na rozłożony w czasie profit, rezygnując z szybkich, doraźnych zysków w imię ratowania świata przyrodniczego? Niestety, w większość przypadków, odpowiedź jest negatywna. Wynika ona z naszego ewolucyjnego dziedzictwa czyli ze wzorców zachowań wypracowanych setki tysięcy lat temu. Owe mentalne schematy, pomimo negatywnych konsekwencji dla naszego obecnego życia i środowiska przyrodniczego, nadal są częścią nas i decydują o naszych wyborach. Takim atawistycznym wzorcem może być np. niechęć do zmiany nawyków i przyzwyczajzeń, ponieważ każda zmiana z ewolucyjnego punktu widzenia oznacza potencjalne zagrożenie. Ponadto modyfikacja sposobu postępowania wymaga intelektualnego i fizycznego wysiłku, a niekoniczny wysiłek jest nieopłacalny, ponieważ powoduje energetyczne straty. Jednakże, największym problemem jest orientacja na długoterminową przyszłość, której brakuje w indywidualnym myśleniu obciążonym ewolucyjnymi atawizmami, ponieważ nasze mózgi są bardziej dostosowane do czasów prehistorycznych niż współczesnych realiów. Według ekonomistów behawioralnych ludzie „dyskontują przyszłość”, deprecjonują i pomniejszają jej wartość, wszak w swoim atawistycznym myśleniu dłużej mają troszczyć się o to, co będzie, jeśli nie ma gwarancji, że przeżyją do jutra. Stąd przyszłość obchodzi

ich mniej niż teraźniejszość<sup>12</sup>. Problem jest istotny, ponieważ brak przypisania kategorii przyszłości aksjologicznego statusu, brak poczucia, że orientacja na przyszłość (w aspekcie długoterminowym) jest cenna i o jej jakości należy się troszczyć<sup>13</sup>, blokuje rozwój racjonalności strategicznej u ludzi. Może się okazać, że to właśnie atawistyczne wzorce myślenia i działania, które kilkaset tysięcy lat temu służyły naszemu przetrwaniu, obecnie przyczyniają się do naszej gatunkowej zguby i globalnej, środowiskowej katastrofy.

Z edukacją na rzecz racjonalności strategicznej i konsekwencjalistycznego myślenia w ogóle wiąże się jeszcze jedna kwestia dotycząca wymogu wieloaspektowego ujęcia skutków naszych decyzji. Jest to kwestia szczególnie istotna dla ratowania środowiska przyrodniczego. Albowiem następstwo, które pojawi się w przyszłości, nie jest wynikiem wyłącznie naszych decyzji i nie zależy tylko od nas samych. Następstwo jest wypadkową postaw wszystkich ludzi uczestniczących w danej sytuacji. Albowiem, to co czynimy może być włączone w wynik tego, co inni czynią i odwrotnie<sup>14</sup>. Co więcej, to, co ktoś czyni nie musi być włączone w wynik jego działalności, podczas gdy to, co inni czynią może być włączone w wynik tego, co on czyni.<sup>15</sup> A zatem bezpośrednimi ofiarami naszej pazerności, głupoty, niedbalstwa, zaśmiecania i zatrutowania

przyrody nie musimy być my sami, ale mogą (oprócz istot pozaludzkich) być inni ludzie. Natomiast my możemy ponieść konsekwencje cudzych niegodziwych, bezmyślnych decyzji. Ujmując to metaforycznie, będziemy cierpieć za cudze grzechy, a inni odpokutują nasze winy. Ponieważ w sensie formalnym ostateczny wynik, do którego dążymy nie zależy wyłącznie od nas. Stąd dwa wiodące postulaty edukacyjne: współdziałania jako alternatywy dla dotychczasowego współzawodnictwa i egoistycznych postaw oraz współodpowiedzialności jako przeciwieństwa kulturowego wzorca opartego na obojętności i aksjologicznym nihilizmie<sup>16</sup>. W obecnej sytuacji związanej z globalnym kryzysem środowiskowym, edukacyjnego wymogu współdziałania i współodpowiedzialności nie należy interpretować jako subiektywnych aktów dobrej woli. To jest konieczność wynikająca z uświadomienia sobie faktu, że wszyscy należymy do sieci wzajemnych powiązań. Przecież im wyższy poziom współpracy, tym wyższy poziom pewności odnośnie ostatecznego wyniku. W sytuacji, gdy jeden z uczestników odmówi współdziałania z innymi, to istnieje ryzyko obniżenia wartości wyniku do zera. Przekładając to na praktykę, jeden truciciel środowiska przyrodniczego, poprzez odmowę współpracy, może zniszczyć cały trud pozostałych...

*Tekst dr hab. prof. UP Dorota Probuska,  
fot. filmweb.*

1. Na temat różnych typów racjonalności praktycznej zob: R. Szarfenberg, *Podstawy i granice racjonalizacji polityki społecznej*, Warszawa 2002, s. 142-149.; 2. P. Zimbardo, *Efekt lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?* PWN, Warszawa 2009, s. 1.; 3. P. Zimbardo dodaje, że grzech wilczego gardła jest tym, co średniowieczni myśliciele określali słowem „cupiditas” czyli pożądanie, zachłanność, skąpstwo, silna potrzeba bogactwa lub dominacji nad innymi. „Cupiditas” oznacza potrzebę aby zmieniać zgodnie z własną wolą lub też zagarniać dla siebie wszystko, co nie jest mną. Tamże.s.1.; 4. G. Hardin, „The Tragedy of the Commons”, *Science*, vol.162, nr 3859, 1968, s. 1243-1248. „Na wspólnej łące każdy rolnik wypasa tylko jedną krowę. W pewnym momencie jeden z nich dochodzi do wniosku, że jeżeli dokupi jeszcze jedną krowę i wyśle ją na pastwisko, to zyska więcej, a nikt nie zauważy różnicy. Problem w tym, że na podobny pomysł wpadają inni pasterze, dokupując po jednej krowie. W pewnym momencie na łące pasie się już dwa razy więcej zwierząt, co doprowadza do degradacji środowiska i utraty profitów przez wszystkich”. 5. Por: E. Ostrom, *Governing the Commons: The Evolutions of Institutions for Collective Action*, Cambridge University Press 1991. 6. P. Straffin, *Teoria gier*, Wyd. Scholar 2001, s. 74-81.; 7. M. Heidegger w książce pt. *Budować, mieszkać, myśleć* píše, że zamieszkiwanie nie polega na zasiedlaniu i kolonizowaniu, ale na rozciąganiu troski i tworzeniu takiej przestrzeni, w której coś staje się sobą i osiąga stan rozkwitu; 8. Analizę pojęcia racjonalności instrumentalnej przeprowadził Max Horkheimer w książce pt. *Krytyka instrumentalnego rozumu. Jest ona powiązana z tzw. racjonalnością funkcjonalną. Studium tego wzorca myślenia zawarte jest w książce Karla Mannheima pt. Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy.*; 9. L. LeShan, *Świat jasnowidzących*, tł. B. Moderska, T. Zyska, Poznań 1992, s. 18.; 10. R. Kulig, *Dlaczego antropocentryzm jest kompromitujący?* *Dzikie życie*, nr 9/2010, s. 37.; 11. Tamże.; 12. J. Kołodko, *Ewolucyjnie (ir)racjonalni*. <https://www.juliakołodko.com/ewolucyjnie-irracjonalni>; 13. Utylitaryści rozumieją „przyszłość” jako stan świata, który nastąpi po spełnieniu danego działania, i co będzie bezpośrednią i pośrednią konsekwencją tego działania, oraz wszystko to, co nastąpi niezależnie od tego, które działanie będzie zrealizowane. Dla utylitarystów „przyszłość jest ważniejsza niż obecny, całkowity stan świata”. Por: L. Bergstrom, *The Alternatives and Consequences of Action*, Stockholm 1966, s. 93.; 14. Por: D. Gauthier, *Morals by Agreement*, Clarendon Press, London 1986.; 15. L. Bergstrom, dz. cyt. s. 87.; 16. H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności: etyka dla cywilizacji technologicznej*, Wyd. Platan 1996, s. 65.

# Co to takiego zwierzę pozaludzkie?

Co to takiego zwierzę pozaludzkie? Może zacznijmy od tego co to takiego zwierzę ludzkie.

**T**o homo sapiens z przrostem ego i wiarą w to, że jest jedyną najwspanialszą istotą na świecie. Pośród wielu gatunków zwierząt mamy i człowieka. Istotę, która przypisała sobie zdolność myślenia, odczuwania, mówienia, budowania kultury i stawiania wyższych celów. Przez wiele pokoleń zadufanych w sobie ludzi nie dostrzegano, że kapucynki potrafią użyć kamieni do rozbijania skorup orzechów, że sroki rozpoznają się w lustrze, szympansy mogą zrobić tak zaawansowane narzędzie jak wędka, wieloryby potrafią okradać inne zwierzęta, kura jest w stanie przygarnąć i zaopiekować się młodymi kociakami, a pies pobiegnie w ogień by uratować dziecko. Nie! Tego nie dostrzegamy, to przecież tylko człowiek może rozpaczać z powodu śmierci ukochanej osoby, a więc słonie tylko sobie stoją nad ciałem zmarłego osobnika z ich stada. Pewnie nie mają nic innego do robienia. Wierzmy święcie, że to tylko człowiek jest zdolny do poświęceń, dlatego pies, który całą noc ogrzewa swoim ciałem zagubione w lesie dziecko pewnie tak sobie leży przy małym ciepłym organizmie. Nasze zadufanie nie pozwala nam zobaczyć, że jesteśmy zwierzęciem i to wcale nie takim znów wyjątkowym. Jedyna różnica między zwierzęciem znanym homo sapiens a innymi zwierzętami ma co najwyżej charakter ilościowy. Przeciwny kciuk pozwala nam na o wiele zgrabniejsze czynności manualne niż

łapki koszatniczki, nie znaczy to jednak, że ten mały gryzoń nie będzie budował norki czy nie będzie miał innych potrzeb zadowolenia się w świecie. Możemy powiedzieć trochę więcej dzięki budowie układu mowy nie oznacza to jednak, że delfiny czy koty nie są w stanie rozmawiać (nie są to zresztą jedyne gaduły na tym świecie).

Co to takiego zwierzę pozaludzkie? To istota uprzedmiotowiana, torturowana, eksterminowana i zmuszana do realizacji naszych potrzeb. Człowiek to wyjątkowo okrutne zwierzę. Nadaliśmy innym zwierzętom status niewolniczy nazywając je: gospodarczymi (by móc nimi zarządzać), czy domowymi (by móc je modelować do naszych emocjonalnych potrzeb), jak i dzikimi (by móc je bezkarnie wyżywać). Działanie człowieka naznaczone jest rzadko spotykanym w świecie egoizmem, gdzie każda istota żyjąca pozaludzka zostaje zdegradowana, oraz przerobiona na steki, mleko, jajka, filety, paski i torebki, oraz buty i tapicerki, klej, kosmetyki, jak i zabawki czy przedmioty o wartości artystycznej (rzeźby z kości słoniowej kiedyś cieszyły się ogromnym powodzeniem).

Co to takiego zwierzę poza ludzkie? To zwierzę takie samo jak człowiek, tylko w sposób bezprecedensowy wykorzystywane i nie zauważane. Ostatnio kolejne grono polityków i polityczek naśmiewało się z pojęcia zwie-

rzęta poza ludzkie i z praw zwierząt. Nie widząc i nie rozumiejąc, że tak naprawdę wyśmiewają się ze zbrodni. Miarą zwierzęcia ludzkiego jest to jak traktuje inne istoty żyjące, w jaki sposób potrafi zrozumieć ich potrzeby czy realizować ich dobrostan. Miarą człowieczeństwa jest bycie zwierzęciem: czującym, empatycznym, zaangażowanym w sprawy innych istot żyjących. Kura biorąca pod swe skrzydła przestraszone, wychłodzone kocięta nie zastanawia się kim są i jaki mają status. Wie jedno: są w potrzebie, bez jej opieki umrą. Pies wskakujący do wody by uratować tonącego kota nie zadaje sobie pytania co robi: dobrze rozumie, że ratuje czyjeś istnienie. Człowiek naciskający na spust swojego pistoletu wie tak samo jak pies, kot, czy świnia, że zaraz kogoś zabije. A jednak nie przeraża go ten fakt, nie zadrży mu ręka. Uznaje, że takie ma prawo, ze względu na tradycję, przekonania, czy wiarę, że jest lepszy.

Jaka jest różnica pomiędzy zwierzętami ludzkimi i poza ludzkimi. Jedna: te pierwsze zwierzęta uzurpowały sobie rządy nad światem i zabijają ten świat systematycznie. Zmiany klimatyczne i wymieranie zwierząt nie pojawiły się nagle i bez przyczyny. Najpierw człowiek uznał, że jest najważniejszy, a teraz śmieje się okrutnie z tych wszystkich, którzy dostrzegli, że zwierzęta pozaludzkie mają taką samą wartość jak zwierzęta ludzkie.

*Tekst, dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek*



KRAJOWA IZBA  
DORADCÓW  
PODATKOWYCH

Kancelaria  
Doradztwa  
Podatkowego

**KDP**

Doradca podatkowy Dorota Wyjadłowska prowadzi Kancelarię Doradztwa Podatkowego od 2001 r. Jest licencjonowanym doradcą podatkowym. W 1999 r. zdała państwowy egzamin na doradcę podatkowego i została wpisana na listę doradców podatkowych pod numerem 09238. Zespół pracowników kancelarii charakteryzuje połączenie dobrego przygotowania teoretycznego z doświadczeniem praktycznym. Kancelaria przeznacza część swojego czasu pracy na prowadzenie działań o charakterze pro bono, podejmując się prowadzenia spraw, udzielając opinii, porad i konsultacji bez wynagrodzenia. Tego typu działalność dotyczy podmiotów non profit. Kancelaria na stałe wspomaga swymi usługami oraz sponsoringiem Stowarzyszenie „Nie widzę przeszkód”.

tel. (12) 294 63 26, 294 63 27, faks: (12) 294-63-25, e-mail: dorota@wyjadlowska.pl  
ul. Armii Krajowej 12/U6, 30-150 Kraków, woj. małopolskie, www. wyjadlowska.pl

# Filozofia wegańska

## Recenzja książki Joanny Hańderek

**P**onad trzy dekady temu Carol J. Adams opublikowała, przełomową dla ruchów feministycznych oraz prozwierzęcych, książkę *The Sexual Politics of Meat. A Feminist-Vegetarian Critical Theory* (Seksualna polityka mięsa. Feministyczno-wegetariańska teoria krytyczna). W pracy tej Adams analizuje złożone relacje między destrukcyjnymi wartościami

patriarchalnymi, a praktyką spożycia mięsa i nabiału, interseksjonalnie dowodząc, iż dominacja mężczyzn oraz ucisk zwierząt są ze sobą kulturowo powiązane. Kobiety, ale też różne gatunki i grupy zwierząt, funkcjonują we współczesnej cywilizacji jako systemowo niewidzialne ofiary przemocy fizycznej, psychicznej oraz językowej, logika teorii feministycznych musi zaś założenia inkluzywnie zawierać

wegańską krytykę społeczną. Tym sposobem feminizm, ekofeminizm i ruch prozwierzęcy znajdują w publikacji Adams źródło wspólnych idei, wartości i celów działania. Niestety jak dotąd książka Carol J. Adams nie doczekała się tłumaczenia na język polski, natomiast pojawiło się rodzime wydanie równie istotnej pracy *Ponad przekonania* autorstwa Melanie Joy. Tutaj z kolei Joy definiuje pojęcie „karnizmu” jako opresywny światopogląd, implikujący bezrefleksyjną i automatyczną eksploatację ciał wybranych gatunków zwierząt, przy jednoczesnym obdarzaniu głębokimi uczuciami garstki gatunków faworyzowanych, o których nigdy nie pomyślimy w kategoriach ubrania czy jedzenia. Trwanie w postawach gatunkowego szowinizmu, moralnego dysonansu, czy też „schizofrenii moralnej” oraz karnizmu jest efektem wielowiekowej tradycji znormalizowanego eksploatowania zwierząt.

Lukę merytoryczną pomiędzy nieobecną na naszym rynku wydawniczym Carol J. Adams a znaną i komentowaną Melanie Joy znakomicie wypełnia najnowsza książka Joanny Hańderek *Filozofia wegańska*. Wyjątkowość tej pozycji widoczna jest natychmiast, już na poziomie języka, jakim posługuje się Autorka. Język codziennej komunikacji – co zostało wielokrotnie podkreślone w tekście – odgrywa w filozofii wegańskiej niebagatelną rolę, Joanna Hańderek zaś „odczarowuje” nasz sposób porozumiewania się z mitu antropocentryzmu. Mówiąc jaśniej, *Filozofia wegańska* napisana została nie tylko bardzo przystępnie i klarownie, lecz również drobną, acz uderzającą innowacją jest pisanie przez Autorkę o zwierzętach wielką literą: poznajemy więc Psy, Świnie, Lisy, Kury, Jeże, a nawet Koty, które pozostają w kryzysie bezdomności (nie zaś „bezdomniaki”, jak zwykło się pogardliwie mówić o wolno żyjących kotach). Zwierzęta są Kimś, nie czymś – mają swoje imiona, bogate życie



# Wegańska

wewnętrzne, podmiotowość, uczucia, potrzeby i cele, o których mówią do nas za pośrednictwem wegańskiej filozofii. Wszystkie rozdziały książki opowiedziane są bardzo emocjonalnie, wręcz eseistycznie, z dużą ilością anegdot, co powoduje, że nie mamy do czynienia z tekstem naukowym, lecz raczej z refleksyjną, momentami wzruszającą rozmową, jaką toczy się z kimś nam bliskim. Nie znajdziemy tutaj bezosobowych, niezaangażowanych dociekań. Otrzymujemy celowo i świadomie subiektywny, autentyczny zachwyt nad obserwowanym światem zwierząt. Ową samoświadomość prywatnego, często kolokwialnego komentarza Autorka chętnie podkreśla i czyni z niej intrygującą metodę dialogowania o podmiotach pozaludzkich, naczelną bowiem tezę całej książki jest stopniowo ujawniana prawda: sposób pisania oraz mówienia o otoczeniu dogłębnie kształtuje nasze myślenie o tymże otoczeniu.

Z perspektywy merytorycznej czytelniczki i czytelnicy dostają pogłębione obserwacje i refleksje wokół problemu użycia codziennego, potocznego języka, którym zakrywamy krzywdę zwierząt, nasze okrucieństwo wobec nich, a także którym instrumentalnie uprzedmiotawiamy całą sferę przyrody. Autorka *Filozofii wegańskiej* opisuje również paralelną przemoc systemową wobec kobiet i zwierząt w patriarchalnej kulturze karnizmu, która to kultura wytwarza znormalizowane wzorce okrutnej dominacji. Nie bez powodu na początku przywołałem książkę Carol J. Adams – zarówno tam, jak i w pracy Joanny Hańderek analizowane są interseksjonalne problemy, wspólne dla ekofeminizmu i weganizmu, zakorzenione w zjawisku słownego maskowania przemocy. W przypadku zwierząt, najprostszym symptomaticznym tego fenomenu są – znane nam z półek sklepów spożywczych – wszelkie szpondery, rumsztyki, antrykoty, boczek, szynki i polędwice, które brzmią bardzo niewinnie, a które są nazwami pokawałkowanych zwłok zwierzęcych. Podobną sytuację mamy w żargonie myśliwskim, gdzie terminy „szycie” (wielokrotne strzelanie), „rusze-

nie” (płoszenie zwierząt z legowisk) czy „położenie” zwierzęcia (uniuruchomienie strzałem, nie zawsze śmiertelnym) kojarzy się dość neutralnie, nie sugerując praktyk brutalnego zabijania. Jak słusznie zauważa Joanna Hańderek, zwierzęta stały się atrakcją i przedmiotem zabawy między innymi za pośrednictwem językowego zasłaniania faktu cierpienia, rozlewu krwi, „przeżenienia, godzin tortur i bólu”. Stąd decyzja o prywatnym, emocjonalnym przekazie książki – jeśli bowiem będziemy ukrywać swoje uczucia względem zwierząt za formalnymi strukturami naukowego dyskursu, szkodliwy dystans wobec świata natury wzmocni się, a poczucie solidarnej i empatycznej jedności z Życiem w ogóle nie zaistnieje.

Poza kwestią językową, *Filozofia wegańska* rzetelnie wyjaśnia założenia i motywy weganizmu, zbiory wegańskich wartości i norm oraz cele nowatorskiego ruchu intelektualnego XXI wieku, jaki formuje się pod pojęciem, zawartym w tytule książki. Czym zatem jest i co oferuje wegańska refleksja filozoficzna? Nie będę zdradzał szczegółów. Na zachętę zaznaczę jedynie, że weganizm – jak cierpliwie i niespiesznie wyjaśnia Autorka – okazuje się filozofią sieciowych powiązań i jedności, której istotę stanowi wyciągnięcie konsekwencji z pozornie prostych faktów: że świat jest jednością życia, a my jesteśmy elementem globalnej, bioróżnorodnej tkanki. Filozofia wegańska, będąc zarazem swoistą „filozofią codzienności”, pozwala nam odkryć i odczuć źródłową jedność ze światem przyrody, który nas stwarza, karmi czy oferuje wachlarz możliwości działania. Pozwala również doświadczyć cierpienia umiarkującej biosfery, co spowodowane jest ludzką niezdolnością do zrozumienia właściwego, obsolutnie nie centralnego miejsca w świecie. Dlatego wegańska filozofia jest zdecydowanie ofertą etyczną: proponuje praktyczną postawę troski o Matkę Gaję, wynikającą z wartości empatii, szacunku, miłości i odpowiedzialności. Wykracza ona poza zbiór teoretycznych postulatów czy deklaracji. To stan świadomości oraz styl życia, kształtujący pozytywne wzorce postępowania dla każdej osoby, bez względu na wcześniejsze preferencje konsumpcyjne. Co więcej, filozofia wegańska wydaje się być próbą zrozumienia ludz-

kiej kondycji i naszej gatunkowej tożsamości: kim człowiek jest, gdy pozbawi się go otoczki abstrakcyjnych koncepcji, kulturowych przyzwyczajzeń, tradycyjnych nawyków? Nie otrzymujemy gotowych odpowiedzi, lecz raczej drogowskaz do podążania ku byciu wciąż sobą, ale inaczej, gdyż solidarnie z odmiennymi istotami; w szacunku wobec inności, bez szkodliwego egocentryzmu. Tym samym wegańska filozofia jest zachętą do współbycia z innymi poprzez zaangażowanie tłumionej wrażliwości, czego de facto musimy się ponownie uczyć. Stąd weganizm – jak zauważa Autorka – okazuje się nauką: wzajemności, współdziałania, uważności. Jako droga samorealizacji, wegańska filozofia jest odkrywaniem siebie raz jeszcze; poznaniem, kim jesteśmy dla siebie samych oraz dla innych istot żyjących. Przypomnę, że ta nauka i droga rozpoczyna się od dekonstrukcji, używanego języka, co polegałoby na zrozumieniu i wyciągnięciu wniosków z prostego, ale zapomnianego dzisiaj faktu: każdy i każda z nas jest Zwierzęciem. Co ważne, zwierzęciem nie wyjątkowym, lecz równym innym organizmom przyrody ożywionej.

Nie ulega wątpliwości, że książka Joanny Hańderek jest lekturą obowiązkową. Główny przekaz *Filozofii wegańskiej* niesie dużą dawkę nadziei, która stanowi wartość, a zarazem zachętą do działania, również na rzecz zwierząt i całej biosfery. Przywołując słowa Rebeci Solnit, nadzieja zazwyczaj wynika z intuicyjnego, dość oczywistego założenia, że przyszłość jest nieprzewidywalna oraz że nasze działanie ma sens. Nadzieja, która tchnie z *Filozofii wegańskiej*, jest pierwszym krokiem ku poczuciu sprawczości, ponadgatunkowej wspólnoty oraz więzi w aktywistycznej współpracy. Ta pierwsza mobilizacja jest szczególnie cenna i pożądana w dobie rozwijającej się katastrofy ekologiczno-klimatycznej. Pozostaje mieć nadzieję, że praca Joanny Hańderek trafi do rąk jak najszerzego grona czytelników i czytelniczek. To lektura, która przełamuje językowe stereotypy, motywuje do zaangażowania, uczy dostrzegać podobieństwa w gatunkowej różnorodności, aby ostatecznie wskazać drogę do odzyskania utraconej, biocentrycznej równowagi.

Kraków, 25 sierpnia 2021  
dr hab. Marcin Urbaniak, prof. UP

# Na skraju przepaści...

Rozmowa z dr. hab. prof.  
Marcinem Urbaniakiem  
– pracownikiem naukowym  
krakowskiego Uniwersytetu  
Pedagogicznego im. KEN.

**P**rowadzi pan wykłady z etyki dla studentów i uczy tego przedmiotu w krakowskich liceach. Jak studenci i uczniowie reagują na określenie „zwierzęta pozaludzkie”?

– Zarówno uczniowie, jak i studenci nie zwracając szczególnej uwagi na ten termin i traktują go jako stwierdzenie oczywistego stanu. Sądzę, że w dużej mierze wynika to z racjonalnego spojrzenia na ludzi – w tym na samych siebie – jako na zwierzęta z gatunku *Homo sapiens sapiens*, którymi biologicznie jesteśmy. Prowadzę lekcje i wykłady z młodymi i niewiele starszymi osobami, które na co dzień przyswajają duże ilości wiedzy; ćwiczą się również w kreatywnej i krytycznej refleksji.

Te edukacyjne wymogi między innymi zmuszają do wysiłku i rozwoju intelektualnego, dzięki czemu – mam nadzieję – skutecznie chronią przed fałszywymi uproszczeniami oraz irracjonalnymi stereotypami, a zarazem otwierają umysły na nowe perspektywy. Mimo to, w XXI wieku wciąż istnieją grupy społeczne, które konsekwentnie negują zwierzęcą naturę człowieka lub też wypierają fakt, że gatunek ludzki jest wynikiem działania ślepych mechanizmów ewolucji. Niewątpliwie jest to jakaś forma magicznego myślenia o człowieku i jego wyróżnionym miejscu pośród innych form życia.



Termin ten, który wywołał u wielu polityków i komentatorów oburzenie, nie jest nowy. Jak pan myśli, dlaczego spowodował tak skrajnie negatywne opinie? Czy to wynika z zaniedbań edukatorów? Czy może za ten stan rzeczy trzeba winić system nauczania?

– Oczywiście, że termin nie jest nowy – w dyskursach humanistyczno-przyrodniczych pojawia się regularnie od co najmniej pół wieku. Jak już wspominałem, ewentualne oburzenie czy negatywne opinie mogą być wynikiem utkwienia w anachronicznych postawach i prymitywnych schematach myślenia, typu kartezjański mit wyjątkowości człowieka. Wówczas zwierzęta postrzegane są w kategoriach użytkowo-instrumentalnych maszyn. To głęboko przedmiotowe pojmowanie przyrody przekłada się na bezmyślną konsumpcję

np. produktów odzwierzęcych, na eksploatację przyrody i na różnorodne akty okrucieństwa względem zwierząt, choćby w przemyśle rozrywkowo-naukowym. Konsekwencją jest również poczucie dominacji na naturą i zarazem przeświadczenie o naszej niezależności względem biosfery. Takie mentalne wyobcowanie się ze świata zwierząt wraz z poczuciem totalnej władzy i służalczej roli zwierząt oznacza także opór, gdy nagle ktoś przypomni o naszym ewolucyjnym pochodzeniu. Być może w grę wchodzi też osobiste kompleksy bądź narcystyczne przekonanie o prywatnej wyjątkowości. Z pewnością system nauczania ponosi częściową odpowiedzialność za to, że mniejsza czy większa grupa ludzi za wszelką cenę neguje oczywiste fakty biologiczne.

*Prof. Marcin Urbaniak – pracownik naukowy krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN, gdzie zajmuje się głównie etyką środowiskową, neuroetyką oraz moralnością w świecie zwierząt. Organizator cyklicznych konferencji naukowych poświęconych zagadnieniom dobrostanu i praw zwierząt oraz ochrony przyrody; autor specjalistycznych publikacji z zakresu etyki, ekologii, filozofii umysłu i ewolucji. Prywatnie realizuje się jako aktywista społeczny, współpracując z organizacjami pozarządowymi, w których zajmuje się edukacją ekologiczną, a także koordynacją działań i projektów na rzecz ochrony zwierząt oraz przyrody.*



W styczniu 2020 roku rozpoczął pan czteroletnią kadencję jako członek Lokalnej Komisji Etycznej ds. Doświadczeń na Zwierzętach w Krakowie. Myślę, że niemal już roczne uczestnictwo w pracach tej komisji ugruntowało pana wiedzę na temat eksperymentów na zwierzętach pozaludzkich. Czy może się pan nią podzielić?

– Jako członek Lokalnej Komisji Etycznej nie mogę ujawniać szczegółów eksperymentów – zakazuje tego Ustawa o ochronie zwierząt laboratoryjnych. Prowadzi to do sytuacji, że opinia publiczna nie ma szans dowiedzieć się, co konkretnie eksperymentatorzy robią ze zwierzętami, głównie myszami i szczurami, w rodzimych laboratoriach. A jest to realny horror – na przykład sztuczne wywoływanie chorób somatycznych bądź depresji takimi metodami, które w okolicznościach pozanaukowych byłyby uznane za tortury lub jawne znęcanie się nad zwierzętami. Obecnie zainteresowane osoby wciąż mają możliwość zwrócić się do lokalnych komisji z prośbą o udostępnienie – w ramach prawa dostępu do informacji publicznej – uchwał, podjętych w konkretnym roku przez daną komisję.

Wielu naukowców mówi, że ludzkość stanęła na skraju przepaści „klimatycznej”. Czy według pana krok ku zagładzie naszego gatunku już wykonaliśmy? Czy potrafimy okiełznać nasz gatunkowy egoizm i uratować życie swoje i przyszłych pokoleń?

– Chciałbym się mylić, jednak z analiz specjalistycznych raportów, które zawodowo prowadzę jako bioetyk środowiskowy, bardzo wyraźnie wynika tendencja do globalnego pograżania się w destrukcji bioróżnorodności oraz klimatu. Lekceważenie rozpaczliwych apeli ekspertów odbywa się na wszystkich poziomach: globalnym, krajowym, regionalnym. Gdy spojrzymy na wrześniowy raport ONZ pt. „Global Biodiversity Outlook 5”, dowiemy się, że na arenie międzynarodowej politykom nie udało się wypełnić żadnego z zakładanych 20 celów ochrony bioróżnorodności na lata 2011-2020, czyli tzw. celów z Aichi. Wręcz odwrotnie – rośnie intensywność wylesiania oraz pustoszczenie ekosystemów, wzrasta ilość emisji gazów cieplarnianych, rośnie ilość zabójczego plastiku w środowisku

naturalnym i w naszych organizmach. Wedle ostatniego raportu WWF i Londyńskiego Towarzystwa Zoologicznego, w latach 1970-2016 średnia liczebność populacji kręgowców na naszej planecie zmniejszyła się aż o 68 procent – zabiliśmy dwie trzecie populacji kręgowców. Co gorsza, w ciągu najbliższej dekady kolejny milion gatunków flory i fauny bezpowrotnie zniknie z Ziemi, jak donosi raport IPBES z maja 2019. Tak, krok ku zagładzie już wykonaliśmy. Czy okiełznamy nasz egoizm? Jestem mocno sceptyczny. W lokalnej przestrzeni miejskiej na każdym niemal kroku widać, jak konsekwentnie gminy likwidują drzewostany i tereny zielone pod kolejne zabudowy aglomeracyjne. Regionalni decydenci ignorują problem smogu, „wysp ciepła”, wysychania wód gruntowych czy też dramatycznego kurczenia się względnie dzikich terenów zielonych. Te wszystkie dane i obserwacje nie napawają optymizmem, gdy chodzi o życie przyszłych pokoleń.

**Jesteśmy świadkami ogromnego poruszenia związanego z ogłoszeniem wyroku TK dotyczącego zaostrenia przepisów ustawy aborcyjnej w Polsce. Jednak to nie tylko ten temat spowodował wyjście obywateli na ulicę. Protestowali również rolnicy przeciw wprowadzeniu w życie ustawy zwiększającej dobrostan zwierząt. Z czego, według pana, wynika opór Polaków, by wprowadzić w naszym kraju ustawę ułatwiającą życie zwierząt pozaludzkich?**

– Najkrócej odpowiadając – ze strachu oraz konformistycznej natury człowieka. Wraz z rozwojem globalnej cywilizacji zmieniła się treść i forma lokalnych niepokojów społecznych. Obecny świat wysoko rozwiniętej nowoczesności jest pełen nieoczywistych twierdzeń i prawd naukowych, które – dzięki dostępowi do massmediów czy Internetu – poważnie zakłócają dotychczasową, pasywną konsumpcję milionów obywateli. Specjalistyczna wiedza, dotycząca embriogenezy gatunku ludzkiego, podmiotowej sfery doznań zwierząt pozaludzkich, bądź też globalnej katastrofy klimatycznej, sączy się do świadomości publicznej, naruszając bezpieczną tkankę nawyków, schematów, stereotypów czy mitów. To budzi frustrację i opór. Rezygnacja z wygod-

nych, tradycyjnych przyzwyczajeń zmusza nie tylko do porzucenia pewnej dozy komfortu, w tym dobrego samopoczucia na temat własnych działań, ale też porzucenia pasywnej postawy wobec cierpienia choćby zwierząt hodowlanych. Niewiele osób ma ochotę na dojrzałą samokrytykę oraz podjęcie wysiłku rewolucji w swoim indywidualnym życiu, a więc gruntownej zmiany własnej postawy; przyznania się do błędów czy głupoty; wypracowania wegańskich zachowań. Tym bardziej, że dieta roślinna jest nadal postrzegana jako dziwaczna lub niepoważna – grozi ośmieszeniem czy stygmatyzacją w konserwatywnym otoczeniu. A ostracyzmu instynktownie się boimy ze względu na naszą małpią naturę. Zatem doniesienia naukowe – o złożonej umysłowości zwierząt, które cierpią przez naszą obojętność lub o katastrofie klimatycznej, której ponownie winne są nasze bezmyślne działania konsumenckie – stają się swoistym zagrożeniem wygodnej tożsamości; rutynowego porządku świata oraz prostackiego, tradycyjnego podziału na to, co akceptowalne i to, co niemoralne. Takie zagrożenie łatwo jest karykaturalnie przedstawić w formie wrogiej ideologii ekoterroryzmu, animizacji człowieka, humanizacji zwierząt albo wegańskiej sekty, której należy się panicznie bać. Tę karykaturę chętnie uprawiają obyczajowi „dziadersi”, czyli strażnicy przasnianych konwenansów i zacofanych rytuałów, którzy konserwują przeszłość, chcąc zachować poczucie znanego ładu, dominacji i bezpiecznej przewidywalności świata.

**Czy dieta roślinna jest ratunkiem dla naszego świata?**

– Tak, decydowanie jest ratunkiem i piszą o tym światowe autorytety naukowe. Ponownie odwołam się do raportu IPBES, tym razem z października bieżącego roku. Jego tematem jest przenikanie się problemu pandemii oraz wymierania bioróżnorodności. Wnioski są jednoznaczne: wspólną przyczyną emisji metanu, wycinki lasów i szalejącej pandemii są zakłócenia ekologiczne wywołane naszymi nawykami żywieniowymi, a więc przemysłową hodowlą zwierząt na mięso i nabiał, handlem dzikimi zwierzętami, a przede wszystkim – wysoce nie zrównoważoną konsumpcją mięsa. Wedle ekspertów, koszt zapo-

biegania pandemii jest setki razy niższy, niż koszt reagowania na istniejącą pandemię, co w praktyce oznacza konieczność nie tylko efektywnej ochrony dzikich zwierząt, likwidację kłusownictwa oraz praktyk myśliwskich, ale też narzucenia wysokich podatków węglowych i podatków od spożywania mięsa czy nabiału. Nie mamy dzisiaj czasu na łagodne perswadowanie mięsożercom, aby rezygnowali z głęboko zakorzenionej, szkodliwej rutyny kulinarnej. A pamiętajmy, że takie codzienne rytuały stanowią, jak pisał Erving Goffman, jednostkowe mechanizmy obronne, chroniące poczucie własnych racji czy godności, zatem są wyjątkowo trudne do wykorzenia. Dzisiaj – w dobie kryzysu klimatycznego – szkodliwe nawyki należy przerywać bardziej drastycznymi metodami: zakazami, opłatami, karami. Z pewnością propagowanie diety roślinnej jest obecnie dosłownie sprawą życia i śmierci – zarówno ludzkości, jak i całej biosfery. Sytuacja jest nawet jeszcze gorsza, ponieważ stopniowo adoptujemy się do narracji mówiących o katastrofie i „kresie natury” żeby użyć terminu Bruno Latoura. Następuje powolna normalizacja kryzysu – staje się on elementem starej codzienności; wchłonięty i zneutralizowany przez dotychczasowy spektakl konsumpcji. Mimo wszystko, jak apelował wspomniany Latour, zanikająca natura potrzebuje naszej ciągłej opieki oraz całkowitej uwagi, a weganizm jest postawą właśnie takiej troskliwości uważności

**Weganizm to nie tylko niejedzenie mięsa, ale także sposób postrzegania świata.**

**Jak pan na to patrzy?**

– Bardzo pesymistycznie – sam weganizm, bez reform systemowych, nie uratuje świata. W obliczu postępującej katastrofy środowiskowo-klimatycznej oraz przeludnienia, problem wyborów konsumenckich miliardów ludzi jest jednym z najistotniejszych wyzwań XXI wieku. W tak radykalnym kontekście, kwestia konsumpcyjnych decyzji przestaje stanowić sprawę indywidualnego wyboru w sklepie, a staje się globalnym problemem odpowiedzialności kolektywnej, która wymaga nadzoru i korekty. Pomimo aktywności ruchów wegańskich i obrońców praw zwierząt,

mimo rosnącej całej kultury ekologicznej, pozostają mocno sceptyczny co do masowych samoograniczeń i rezygnacji z pewnych wygodnych przyzwyczajęń lub hedonistycznych rytuałów konsumenckich. Dowody? Proszę bardzo: już w 1961 roku Antonina Leńkowa wydała „Oskąlpowaną Ziemię”, a w 1972 roku opublikowano znany raport „Granice wzrostu” o wyczerpujących się zasobach naturalnych. W 1992 roku odbył się pierwszy „Szczyt Ziemi”, rozpoczynając serię kolejnych dwudziestu pięciu szczytów klimatycznych; w 1997 wynegocjowano treść Protokołu z Kioto; w 2010 ratyfikowano dwadzieścia ambitnych „celów z Aichi”, ratujących bioróżnorodność. Jakie są rezultaty tych wszystkich górnołotnych inicjatyw? Jak pokazuje wspomniany już przeze mnie raport „Global Biodiversity Outlook 5”, nie osiągnięto kompletnie nic. Przeciwnie, utrata naturalnych siedlisk, deforestacja i defaunacja postępuje w przerażającym tempie. Kraje globalnej Północy nie ograniczają największych emisji gazów cieplarnianych, eksploatacji surowców naturalnych ani produkcji plastiku. Nie mają także ochoty zaangażować się w realizację solidarności międzypokoleniowej ani sprawiedliwości międzygatunkowej, co implikowałoby przeznaczenie funduszy na ścisłą ochronę różnorodności biologicznej, w myśl pomysłu Edwarda O. Wilsona „Pół Ziemi”. Będzie zdecydowanie gorzej – gigantyczne megaprojekty infrastruktury drogowo-wydobywczej w regionach Amazonii, Indonezji oraz dorzeczu Konga dopiero rozpoczną legalną, niewyobrażalną wycinkę milionów hektarów lasów. Zachęcam do zapoznania się z przynębiającym, listopadowym raportem „Balancing forests and development”, podsumowującym ostatnie sześć lat działań, mających powstrzymać globalną deforestację, które to działania ogłoszono w tzw. Nowojorskiej Deklaracji o Lasach.

**Dlaczego wegetarianizm czy weganizm wzbudza w osobach niepraktykujących takiego sposobu życia tak dużo niechęci i niezrozumienia? Dlaczego taka postawa, zdawałoby się zupełnie naturalna, nadal często jest postrzegana jako skrajność czy dziwactwo? Dlaczego tak często trudno w tej kwestii choćby o zwykłą neu-**

**tralność? Dlaczego tak bezrefleksyjnie i tak chętnie nazywa się ją modą?**

– Myślę, że niechęć jest konsekwencją burzenia przez weganki i wegan zastanej, długofalowej, a zarazem wielce szkodliwej rutyny żywieniowej i konsumpcyjnych nawyków. Weganie wzniesają podejrzenia oraz nieufność, bowiem likwidują wspomniane wcześniej poczucie stabilności i komfortu codziennej prozy życia. Parafrazując Sorena Kierkegaarda, można stwierdzić, że odtwarzana rutyna, lub też powielane schematy decyzyjne, łagodzą różne niepokoje i frustracje naszego codziennego „bycia w świecie”. Powiem więcej – nawyki i działania rutynowe, wedle Anthony’ego Giddensa, są najważniejszym bastionem obrony przed grozącymi jednostce lękami egzystencjalnymi. Nawet jeżeli system powszechnej edukacji oraz autorytety publiczne informują o ekologicznej szkodliwości naszych codziennych praktyk konsumenckich, mimo wszystko pokładamy irracjonalną ufność w tradycyjne, archaiczne formy eksploatacji lub konsumpcji, gdyż pojawia się rodzaj „emocjonalnej szczepionki”, uodparniającej nas na zło, za które jesteśmy współodpowiedzialni. Ta zaszczepiona odporność na cierpienie zwierząt i denializm klimatyczny chronią nas przed bolesną konfrontacją z własnymi słabościami, wadami i pozytywnym wyobrażeniem, jakie o samych sobie pielęgnujemy. Zatem konsumenci mozołnie zamykają się w kokonie obojętności, wyobcowują się ze świata krzywdzonych zwierząt, a tymczasem środowisko wegan bez pardonu łamie owe bariery ochronne; łamie bezpieczną integralność systemu przekonań mięsożerców. W reakcji pojawia się wrogość bądź niechęć jako próba ratowania własnej, nadszarpniętej wartości. Innymi słowy, weganie – osoby o biocentrycznej tożsamości – wpędzają w kompleksy osoby o tożsamości antropocentrycznej. Jak kształtuje się taka tożsamość, to już odpowiedź na inny zestaw pytań (śmiech).

**Dziękują za rozmowę.**

*Rozmawiał redaktor naczelny magazynu „Istota” Janusz Bończak,  
Konsultacje i korekta tekstu  
Aleksandra Marczyk, fot. autor*

# Widziane z Brukseli

**Rozmowa z Sylwią Spurek – obrończynią praw człowieka, doktorką nauk prawnych, radczynią prawną, w latach 2015-2019 zastępczynią Rzecznika Praw Obywatelskich, obecnie posłanką do Parlamentu Europejskiego i wiceprzewodniczącą Komisji Praw Kobiet i Równouprawnienia i dr. Marcinem Anaszewiczem, prawnikiem, dr. nauk społecznych, doradcą strategicznym, prywatnie partnerem Sylwii. Weganka i weganin, konsekwentnie wprowadzają do dyskursu publicznego temat praw zwierząt i podejmują działania na rzecz systemowej zmiany sytuacji. Obecnie pracują w Brukseli.**

– W lipcu tego roku napisała pani „twita”, w którym wskazała pani, że równie okrutną cenę: życia, w czasie pandemii płacą także zwierzęta pozaludzkie. Wpis ten wywołał duże poruszenie i negatywne opinie wśród polityków i dziennikarzy komentujących wydarzenia polityczne. Do dziś trudno mi rozstrzygnąć, czy emocje wywołał pani protest przeciwko eksperymentom na zwierzętach, czy może określenie: „zwierzęta pozaludzkie”. Żaden z wariantów nie świadczy jednak o nas dobrze... Czy dziś, po kilku miesiącach po tej wypowiedzi i z perspektywy zajmowanego przez panią stanowiska w Europarlamencie, dostrzega pani jej pozytywne efekty, tj. skutkujące poprawą dobrostanu zwierząt w Polsce? A może pojawiły się tylko negatywne skutki?

Spurek: Ten przykład niestety nie stawia naszej intelektualnej bańki w dobrym świetle. Pamiętam, że ten wpis i właśnie stwierdzenie „zwierzęta poza ludzkie” wzbudził kontrowersje i prawicy, i lewicy, i starszych, i młodszych, i tych, którzy uważają się za konserwatystów, i tych, którzy uważają, że są ikonami progresywności i że za takich, my mamy ich uważać. Wspólnym mianownikiem tych osób jest stosunek do zwierząt. To są osoby, które uważają, że tzw. normalne mleko do kawy jest ich prawem człowieka. Nie chcą rezygnować ze swoich „praw” do spożywania kiełbasy i jajek. To są osoby, które nie chcą wyjść ze swojej strefy komfortu, i uparczywie ignorują problem eksploatacji zwierząt przez człowieka w każdej dziedzinie życia. Często słyszę od nich – Pani przesadza, Pani szkodzi, Pani w ten sposób zraza ludzi itd.

Anaszewicz: Z tzw. lewicy są to

osoby, które z dumą mówią, że ograniczają zjadanie zwierząt i uważają, że powinniśmy za to przypinać im medale. I do tego uważają, że mogą pouczać, czym jest, a czym nie jest skuteczna walka o prawa zwierząt. Największym problemem dla zmiany będą właśnie ci papierowi sojusznicy praw zwierząt. Robią sobie raz w roku na dzień zwierząt zdjęcie z psem, najczęściej z hodowli i uważają, że to wystarczy i nikt nie ma prawa zaglądać im do lodówki. Oni są problemem, bo oni uwiarygadniają ataki prawicy, narodowych, nacjonalistycznych mediów. I robią wszystko żeby przykryć swój dyskomfort.

Spurek: Kiedy ta Spurek mówi o problemie testów na zwierzętach, to nie skupia się na tym problemie, bo najczęściej kupują bezmyślnie kosmetyki, czy chemię gospodarczą, nie zadając sobie pytania, ile zwierząt cierpiało i zmarło, żeby oni mogli wygodnie robić zakupy.

Anaszewicz: Ich reakcja na użycie w twicie wyrażenia „zwierzęta pozaludzkie” pokazuje ignorancję. Bo, to że zwierzęta są ludzkie i pozaludzkie, to jest tak samo oczywiste, jak to, że wszyscy umrzemy. A mimo, to w Polsce i ci wykształceni i ci, którzy nie skończyli studiów, nie zrobili doktoratów, czy habilitacji mają problem z taką podstawową przecież klasyfikacją. I albo sobie robią żarty, albo powinni wrócić do podstawówki na lekcje biologii.

– Czy określenie „zwierzęta pozaludzkie” wywołuje emocje także w krajach „Starej Unii”? A jak to wygląda w pozostałych krajach EU?

Spurek: W Parlamencie Europejskim pracuję najczęściej z ludźmi, którzy

są ze mną kompatybilni. Mają takie wartości jak ja, ten sam poziom wrażliwości na prawa zwierząt, prawa człowieka, problemy klimatyczne. I przyznam się, że wstydziłabym się powiedzieć, że w Polsce są tzw. intelektualiści i intelektualistki, dziennikarze i dziennikarki, politycy i polityczki, którzy w tej sprawie mają wątpliwości. Wstydzę się za Polskę i tak już wystarczająco. Wstydzę się za to, co nasz rząd wyprawia z praworządnością, prawami osób LGBT+, kobiet, za to jak bezmyślnie degraduje środowisko naturalne. Przepraszam, ale nie chciałabym ryzykować obciachu w kolejnym obszarze (śmiech).

– Czy myślicie, że przełamanie filozofii antropocentryzmu pomoże zwrócić uwagę na okrutny los, jaki przynosimy zwierzętom pozaludzkim?

Spurek: Jeżeli nie odejdziemy od takiego myślenia o świecie, o roli ludzi, o ich otoczeniu, to antropocentryzm sam się skończy. Nie będzie ludzi i człowiek w końcu przestanie być miarą wszechrzeczy. Albo pójdziemy po rozum do głowy, albo sami się unicestwimy.

Anaszewicz: Doprowadzamy do cierpienia i okrutnej śmierci dziesiątków miliardów zwierząt. Uważamy, że tylko tak możemy się żywić. Wycinamy w pień najcenniejsze przyrodniczo miejsca na ziemi, bo chcemy hodować więcej, więcej zabijać, więcej jeść. To, co robimy ze zwierzętami, środowiskiem naturalnym pogłębia katastrofę klimatyczną. Hodowla zwierząt, nazywana marketingowo rolnictwem, jest przecież dla klimatu takim samym obciążeniem jak transport cały wzięty.

Spurek: Ale Komisja Europejska, w kontekście celów klimatycznych



unika tego aspektu jak ognia. Przez Parlament Europejski przechodzą kolejne regulacje, kolejne budżety, które tylko umacniają ten model. Bo człowiek musi być w centrum, musi jeść coraz więcej, musi zarabiać coraz więcej i zwierzęta, ludzie słabiej sytuowani, środowisko naturalne muszą się podporządkować. Ten model przemysłu mięsnego, który jest największym problemem w kontekście praw zwierząt i warto o tym przypominać, stawia w centrum ludzi, ale tylko wybranych, bo są tacy, którzy i które zostają poza burtą antropocentryzmu.

Anaszewicz: Pracują w fatalnych warunkach, np. przy hodowli zwierząt, czy w ubojniach. Czy to jest normalność? Kupują tanio, jedzą niezdrowo, bo na rynek każdego dnia trafiają tysiące ton dotowanego przez UE, mocno przetworzonego, nieetycznego, pełnego hormonów i chemii jedzenia. Czy to jest normalność? Mieszkają w sąsiedztwie przemysłowych ferm, skazani na smród, plagi owadów, często nie mogą nawet wyjść z dzieckiem na spacer. O taki antropocentryzm komuś chodzi?

**– Co powinniśmy robić, by skutecznie chronić bioróżnorodność na Ziemi?**

Spurek: Zaczniemy od polityki. Musimy wszyscy i wszystkie zacząć się angażować. Często sobie nie uświadamiamy, że to, co się dzieje z planetą, dziką przyrodą, eksploatacją zwierząt hodowlanych, to jak realizowane są prawa człowieka – zależy zaledwie od garstki, najczęściej mężczyzn, najczęściej starszych niż młodszych, najczęściej uwikłanych w branżę, które szkodzą. To oni tworzą partie, są ich szefami, tworzą rządy, banki, kluczowe instytucje. Dzieje się tak, bo zostawiamy politykę w ich rękach. I tak długo, jak ruchy prozwierzęce, proklimatyczne, prawno-człowiecze, nie staną się masowe, to oni dalej będą rozdawać karty.

Anaszewicz: Nasze ruchy muszą zacząć częściej zamieniać się w fundacje, stowarzyszenia, partie polityczne. Musimy tworzyć niezależne od nich media, musimy odzyskać język, który oni nam od lat odbierają i mówią, co i jak mamy nazywać. To oni od lat mówią, co jest radykalne, a co mieści się w naszej kulturze politycznej. Dla nich normalne i poprawne jest to, co kon-

serwuje, broni system przed zmianą, albo jest ewolucją, na której efekty mamy czekać. Wszystko, co zakłada szybkie zmiany, wymusza reformy, eliminuje, to co szkodzi, jest dla nich od razu radykalne.

Spurek: Ale są też sprawy i decyzje dnia powszedniego, które zależą tylko od nas. Ostatnio na Igrzyskach Wolności powiedziałam, że każdy i każda rano przed lustrem powinien sobie robić test osobistej neutralności klimatycznej. Zaczniemy zadawać sobie pytania kontrolne: co dziś zjem, co wypiję, co kupię w sklepie. Za każdą z tych odpowiedzi kryją się nasze osobiste wybory, które albo ratują życie, albo stają się źródłem cierpienia, albo chronią środowisko, albo przyczyniają się do jego degradacji. Czy to jest trudne? Tak, to jest bardzo trudne! To oczywiście sarkazm. I nie ma innej drogi, albo jesteśmy po jasnej stronie mocy, albo jesteśmy tam, gdzie giną zwierzęta, zanieczyszczana jest gleba, woda, powietrze. My i wielu moich znajomych od lat każdego dnia rezygnujemy z wielu rzeczy, bo wiem, że szkodzą, że kryją się za nimi cierpienie ludzi i zwierząt.

**– Jak do wspomnianej aktywności – ochrony bioróżnorodności – przekonywać konkretne osoby, które uważają, że działania pozasystemowe, na poziomie indywidualnych decyzji, i tak nie są w stanie zmienić ogólnej sytuacji?**

Spurek: Musimy mówić prawdę. Nie ma już czasu na niuanse. Pokazujemy, jak powstaje mleko, jak hodowane są zwierzęta, jak są zabijane, mówimy o tym, że pisklęta płci męskiej są mielone żywcem, mówimy o tym, że mleko jest takim samym źródłem cierpienia, a może jeszcze większym niż mięso. Czy to przekona masę? Nie, ale do zmiany, do uruchomienia masy krytycznej nie potrzebujemy teraz większości. Wywierajmy presję na polityków i polityczki. Jeżeli bezrefleksyjnie pokazują się z mlekiem, mięsem, jajkami, to mówmy im, że promują cierpienie i szkodzą środowisku.

Anaszewicz: Budujemy strategiczne sojusze, wspierajmy tych polityków i polityczki, którzy nie boją się mówić odważnych rzeczy i zawsze działają pryncypialnie. Oni i one potrzebują wsparcia, bo najczęściej są obiektem ataków i ośmieszania. Nasze indywidualne

decyzje i w debacie politycznej i przy półce sklepowej mogą kruszyć skały. Jak przestaniemy kupować mleko, to spadną marże producentów, będą podwyższać ceny i wtedy zrezygnują z mleka konsumenci i konsumentki – wrażliwi na ceny. Ta presja musi trwać tak długo, aż produkcja mleka przestanie być opłacalna. Oczywiście, to nie wystarczy, bo decyzje konsumenckie muszą iść w parze z decyzjami politycznymi. Musimy zrobić wszystko, żeby w Sejmie, w Parlamencie Europejskim znalazło się jak najwięcej polityków i polityczek, którzy rozpoczną walkę o blokowanie dopłat, środków na promocję spożycia mleka i mięsa, a którzy jednocześnie będą wspierać rozwój i inwestycje w branży roślinnej. Ale za każdym tym działaniem stoją jednostki. I jak zaczniemy działać wspólnie, to wtedy zaczniemy zmieniać świat.

**– Gdzie widzicie przyczynę porażki ustawy tzw. piątki dla zwierząt, która nie została wprowadzona w życie i powróciła do etapów dyskusji?**

Spurek: Niestety, powiedzmy szczerze, to była inicjatywa przypadkowa, chaotyczna, nastawiona na poprawę wizerunku jednego polityka. Oczywiście, podjęcie tematu to duży sukces wielu organizacji, bo to one od lat za tym lobbowały, tworzyły dobry klimat do zmian prawnych i te zmiany byłyby początkiem poprawy sytuacji prawnej zwierząt w wielu obszarach związanych z ich eksploatacją. Ale ponieważ to był totalny spontan w wykonaniu Prezesa Kaczyńskiego, bez zbudowania twardego poparcia wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy, to efektu można było się spodziewać. Ale problemem była też postawa opozycji, bo żadna z partii, ani lewica, ani prawica nie chciała za tę ustawę umierać. W Sejmie było kilku posłów i posłanek opozycji, którzy robili wszystko co mogli. Chyba najbardziej widoczne były w tej walce posłanek partii Zieloni.

Anaszewicz: Problem w tym, że prawa zwierząt nie mają nadal w parlamencie silnych sojuszników i sojuszniczek, nie ma partii, które mają odwagę mówić całą prawdę o tzw. rolnictwie. A obecny model to przeszłość i tak jak lata temu powinniśmy wygasić kopalnie, tak teraz musimy wygasić przemysłowe farmy zwierząt. Czy jest w Sej-



mie partia, która ma odwagę to powiedzieć? Czy są środowiska polityczne, które łączą kropki między przemysłem rolnym, klimatem, prawami zwierząt i prawami ludzi? Uważam, że prawa zwierząt potrzebują w polityce nowej reprezentacji, ludzi, którzy mają odwagę mówić o prawach zwierząt, wszystkich zwierząt, bez strachu o sondaże. W kwestii praw zwierząt polska polityka przesiąknięta jest niestety konserwatyzmem, strachem i układami. I jak tego nie zmienimy, to kolejne ustawy będą przepadały, a ludzie będą wymyślali kolejne sposoby jak eksploatować zwierzęta dla swoich potrzeb. Dzisiaj wszędzie obecne jest cierpienie zwierząt – żywność, chemia spożywcza, ubrania, lekarstwa, czy rozrywka. Czy mówimy o tym w Sejmie?

**– Jak oceniacie encyklikę papieża Franciszka Laudato Si' w kontekście jej przekazu ekologii integralnej?**

Anaszewicz: Przede wszystkim Franciszek nie odchodzi od antropocentryzmu, kościół jest częścią tego sposobu myślenia. Chce go łagodzić, szukać dialogu, ale nie chce zmieniać punktu odniesienia do rozumienia i zmieniania świata. Ta encyklika nie jest ani pełną diagnozą, a nie zawiera pełnej listy koniecznych rozwiązań. Traktuję to jako głos jeden z głosów w debacie. Nie różni się od głosu innych przywódców i przywódczyni państw. To są ładne

słowa, ale tylko słowa. Osobnym tematem jest siła papieża, jego słów, encyklik. Czy jego dyplomacja może być skuteczna? Czy słowa papieża mogą wpływać na decyzje rządów, Komisji Europejskiej, kluczowych graczy w gospodarce?

Spurek: Czy papież ma siłę, żeby przekonywać chociaż katolickie rządy, rządy w państwach, w których katolicy stanowią dominującą większość lub mają silną pozycję społeczną? Czy słowa Papieża powstrzymały chociaż trochę wycinkę dżungli w katolickiej Ameryce Południowej? Czy słowa Franciszka ochronią Puszcze Białowieską, czy Puszcze Karpacką? Czy kościoły w Polsce, Irlandii, Francji, Włoszech czy na Malcie zaczną promować weganizm, mówić o wpływie przemysłu rolnego na klimat, o tym, że hodowla zwierząt na futra w XXI w. jest zwyczajnym barbarzyństwem? Chyba przeceniamy ten dokument i siłę jego rażenia.

**– Czy uważacie, że źródłem destrukcyjnego traktowania środowiska naturalnego jest również opresyjne zachowanie wobec kobiet?**

Spurek: Przemoc najczęściej bierze się z przekonania, że jedna osoba, która jest silniejsza, może kontrolować innych, sprawować władzę, wywierać presję, stosować przemoc psychiczną, fizyczną, czy ekonomiczną. Przekonanie to wynika z procesu socjalizacji

w domu, szkole. Wpływa na to promowany powszechnie model rodziny, nazywanej tradycyjną. Mówi się, że mężczyzna jest głową rodziny, że może sprawować kontrolę, a kobieta powinna się podporządkować. Słyszymy, że nie ma nic ważniejszego od rodziny, wspólnoty, religii. Nieważne są prawa, wolności, czy interes jednostki. Kiedy kobieta jest ofiarą przemocy domowej, słyszy: nie odchódź, daj mu szansę, nie niszcz rodziny. A przemoc się nasila i powtarza, aż dochodzi do tragedii. Tak funkcjonują opresyjne społeczeństwa, w których toleruje się przemoc wobec słabszych.

Anaszewicz: Amerykańskie badania pokazują, że bardzo często sprawcy przemocy w rodzinie są również sprawcami przemocy wobec zwierząt, że kobieta, która dziś zgłasza się na Policję, bo doświadcza przemocy ze strony swojego męża, wcześniej zgłaszała, że mąż znęca się nad ich psem czy kotem. To powiązane ze sobą zjawiska i skuteczniej moglibyśmy je zwalczać, gdybyśmy ten związek brali pod uwagę. Jeżeli nie uczymy w szkole ludzi szacunku dla innych, to powstaje kultura przemocy. Powinniśmy uczyć, że godność i szacunek należą się każdemu i każdej, bez względu na płeć, orientację seksualną, pochodzenie, czy niepełnosprawność, ale i ze względu na gatunek. Dzieci od przedszkola powinny być tego uczone, że i ludzie, i inne zwierzęta mają swoje

przyrodzone prawa. Ryby, płazy, gady, ptaki i ssaki, w tym człowiek. Każdy z tych gatunków ma swoje prawa i zasługuje na szacunek. Czy szkoła tego uczy? Tylko tak możemy eliminować kulturę przemocy.

**– Jak pani koleżanki i koledzy w EU oceniają sytuację, która doprowadziła w Polsce do masowych protestów ulicznych setek tysięcy kobiet i wspierających ich mężczyzn?**

Spurek: Moje najbliższe środowisko, posłowie i posłanki, z którymi blisko współpracuję, okazują nam ogromną solidarność, wsparcie, interesują się tym, co dzieje się w Polsce. Wszyscy mamy świadomość tego, że to, co dzieje się teraz z prawami kobiet, to efekt narastającego od lat łamania praworządności przez rząd PiS. Zaczęło się od prokuratury i Trybunału, potem służba cywilna, po drodze publiczne media, dalej sądy, prawa osób LGBT+ i teraz prawa kobiet. Ale moje środowisko polityczne w Parlamencie Europejskim od lat podnosiło ten problem, mówiło, że czas na wprowadzenie mechanizmu wiążącego fundusze z praworządnością. A Komisja Europejska mówiła, że monitoruje, rozmawia, upomina.

Anaszewicz: Jakiegokolwiek propozycje w tej sprawie zajęły Komisji całe lata i przez ten czas rząd w Polsce poczuł się bardzo pewnie. Kiedy nie powstrzymujemy łamania praworządności, kiedy odsuwamy decyzje, to praworządność jest łamana z jeszcze większą siłą i dynamiką. Ale musimy też powiedzieć, że to co stało się z prawami kobiet, to nie jest wypadek przy pracy. Po pierwsze, ten Trybunał Konstytucyjny już trzy razy orzekał odbierając kobietom w Polsce prawo do aborcji. Najpierw Trybunał prof. Zolla odebrał prawo do aborcji ze względów społecznych, potem Trybunał prof. Rzeplińskiego umocnił klauzulę sumienia, a teraz Trybunał Przyłębskiej dokończył dzieła. Po drugie, prawa kobiet, w tym fikcyjny dostęp do bezpiecznej i legalnej aborcji, były zamykane pod dywan przez wszystkie rządy po 89. roku.

**– Jak według was powinny dziś wyglądać te protesty? Proszę również o krótki komentarz do wydarzeń z 11 listopada br. w Warszawie.**

Spurek: Każdy i każda z nas powinien protestować, tak jak chce i potrafi.

Można to robić na ulicy, w social mediach, pisząc teksty, apele, petycje, projekty ustaw. Musimy uruchamiać masowy ruch i każde zaangażowanie jest cenne. A 11 listopada? Jak co roku, od lat jest świętem wybranej grupki, która uważa, że ma monopol na patriotyzm, która uważa, że patriotyzm to naród, rodzina, religia, wrogość do innych.

Anaszewicz: 11 listopada już od lat nie jest biało-czerwony, tylko brunatny. To zaczęło się lata temu i żaden rząd nic z tym nie zrobił. Jak wygląda edukacja obywatelska w szkołach? Do tego jest tylko jeden komentarz – edukacja, głupcze! Albo zaczniemy zmieniać szkołę, zaczniemy uczyć, czym jest demokracja, równość, szacunek, obywatelskość, albo obrazki z 11 listopada staną się naszą codziennością.

**– Jesteście weganami. Czy uważacie, że jest to dieta, która w przyszłości stanie się najbardziej popularna na świecie?**

Spurek: Dla mnie veganizm jest czymś więcej niż dietą. To jest światopogląd wynikający z mojej empatii, wrażliwości, sprzeciwu wobec wykorzystywania, krzywdzenia, zabijania kogośkolwiek. Często powtarzam, że veganizm to przyszłość. Coraz więcej osób wie, z czym wiąże się produkcja produktów odzwierzęcych, jak powstaje żywność, kosmetyki, chemia gospodarcza. Sprzyja nam rozwój technologii komunikacyjnych. Wiemy więcej i coraz więcej z nas zaczyna rozumieć, że świat oparty na eksploatacji zwierząt nie jest ani w porządku, ani nie jest światem efektywnym. Zaczynamy uczyć się łączyć kropki między naszymi decyzjami a prawami zwierząt.

Anaszewicz: Coraz więcej z nas rozumie, jak to, co jemy, wpływa na klimat, jak to, co mamy na talerzu, przyczynia się do dewastacji lasów tropikalnych i wymierania dzikich zwierząt. Wiele osób chce żyć zdrowo i jeść zdrowo i wie, jaki wpływ na nich mają produkty mięsne i mleczne. Te zmiany dostrzega globalny, regionalny i lokalny biznes. Czy ktoś może mieć wątpliwość, że tak powinna wyglądać przyszłość?

**– Jak promować wegański styl życia, by zachęcić do niego kolejne osoby, najpierw umiarkowanych zwolenników, a na kolejnym etapie także**

**zdeklarowanych mięsożerców?**

Spurek: Edukacja, edukacja, edukacja. Od przedszkola do studiów, potem kampanie społeczne organizowane lub finansowane przez rząd. Ale to wariant idealny. Na razie państwo trzyma stronę mięsnego lobby, a nie naszą. Więc musimy brać sprawy w swoje ręce. Tworzyć fundacje, stowarzyszenia, szukać sojuszników i sojuszniczek, tworzyć koalicje. I razem podnosić świadomość ludzi i jednocześnie wywierać presję na rządzących i tu w Polsce, i w Brukseli. Jeżeli chodzi o przekonywanie ludzi, to każda legalna metoda jest dozwolona (śmiech). Dla jednych ważna jest argumentacja zdrowotna, chcą żyć dłużej, dłużej cieszyć się siłą i vitalnością. I veganizm jest do tego najlepszą ścieżką. Coraz więcej osób dostrzega wpływ jedzenia na klimat i nie chce dokładać ręki do tej katastrofy. To druga grupa. I trzecia grupa, do której my się zaliczamy. Dla nas kluczowy jest aspekt etyczny.

Anaszewicz: Możemy do tego dołożyć grupę, która nie jest jeszcze widoczna, ale pojawi się masowo. To osoby, które nie chcą, aby ich podatki były wyrzucane w błoto, dokładane do rolnictwa, które szkodzi, powoduje kolejne wydatki na opiekę zdrowotną, czy walkę z suszą.

**– Znajdujecie czas na gotowanie? Czy przygotowywane przez was ulubione dania to te, których przyrządzenie nie jest czasochłonne?**

Spurek: Co do zasady gotuje Marcin. Umie, lubi, a ja bardzo lubię jeść to, co robi. Mi najlepiej wychodzi dal. Jest prosty, pożywny, zawsze wychodzi i można go dowolnie modyfikować. Niedaleko Parlamentu Europejskiego jest mała indyjska knajpka, w której czasami bywamy i tam szukam inspiracji do mojego dała.

**Jakie jest wasze najsmaczniejsze warzywo?**

Spurek: Ziemniak. Czyli pyra. W końcu jestem posłanką z Wielkopolski (śmiech)

**Dziękuję za rozmowę.**  
*Rozmawiał redaktor naczelny Magazynu „Istota” Janusz Bończak, fot. Zuzanna Sosnowska, autor, oprac. graficzne autor Konsultacje i korekta tekstu Aleksandra Marcuk*

# Dlaczego oburzają nas zwierzęta pozaludzkie?

**Dr Sylwia Spurek bardzo słusznie poinformowała na Twitterze, że „Nie tylko ludzie ponoszą konsekwencje pandemii. Okrutną cenę za pandemię zapłacili także zwierzęta pozaludzkie.**

**Z**wierzęta wykorzystywane w laboratoriach zostały poddane eutanazji. To kolejny argument za tym, żeby skończyć z testami na zwierzętach”. Ku mojemu głębokiemu zdumieniu, wpis europosłanki wywołał oburzenie części użytkowników mediów społecznościowych oraz krytykę środowiska politycznego – co jeszcze dziwniejsze, również ze strony lewicowej.

Pojawia się pytanie, które część wpisu Sylwii Spurek tak bardzo bulwersuje. Wiemy, że w Holandii potwierdzono obecność wirusa SARS-COV-2 na kilkudziesięciu fermach, którego „wnieśli” pracownicy ferm. Mocno oburzające jest, że z powodu skrajnej lekomyślności tych osób ponad milion (!) żywych istot zostanie eksterminowane. Analogiczna sytuacja zdarzyła się w hiszpańskiej Aragonii – koronawirus dostał się na hiszpańskie fermy futerkowe przez pracownika, który zaraził zwierzęta, wskutek czego minister rolnictwa zlecił zabicie niemal 100 000 norek! Tym sposobem setki tysięcy zwierząt zostanie zabitych wyłącznie z powodu ludzkiej głupoty i lekceważenia zasad bezpieczeństwa. Dodatkowo, tysiące zwierząt laboratoryjnych od miesięcy jest poddawanych eksperymentom, a następnie uśmiercanych – wszystko to w celu wynalezienia skutecznej szczepionki na SARS-COV-2 dla ludzi.

Czy wymienione fakty są dogłębnie bulwersujące? Oczywiście, że tak. Czy to one tak rozsierdziły internautów i polityków? Absolutnie nie – oburzenie dotyczy kwestii tak błahych, że trudno uwierzyć, aby wykształcone społeczeń-

stwo XXI wieku miało z nią problem. Otóż dr Spurek użyła, popularnego w akademickim świecie, terminu „zwierzęta pozaludzkie”. Termin ten pojawia się już w 1975 roku m.in. w przedmowie do pierwszego wydania „Wyzwolenia zwierząt” Petera Singera. U nas od lat używają go specjaliści z zakresu zoologii, prawa i etyki, jak prof. Andrzej Elżanowski, prof. Tomasz Pietrzykowski czy prof. Zdzisław Piątek. Sens jest oczywisty: ponieważ człowieka jest zwierzęciem z gromady ssaków, z rzędu naczelników, termin „zwierzęta pozaludzkie” oznacza dowolne inne gatunki królestwa animalia z wyłączeniem gatunku *Homo sapiens* – najczęściej w kontekście uprzedmiotowienia oraz eksploatacji tych gatunków. Jest to jasne i zrozumiałe dla osób rozumiejących codzienny ból i wyzysk milionów zwierząt, więzionych na przemysłowych fermach, w laboratoriach, cyrkach czy na przydomowych łańcuchach. Tymczasem dziennikarka Estera Flieger zadaje pytanie: „Co to są «zwierzęta pozaludzkie»?”, po czym kontynuuje „Nie pierwszy raz europosłanka Sylwia Spurek odwraca uwagę od problemu, sięgając po słowa (czy szerzej środki wyrazu) sprowadzające jej wpisy do poziomu jakiejś parodii.” Mamy więc sytuację, gdy terminologia klarowna dla środowiska specjalistycznego może być niezrozumiała lub nieintuicyjna dla osób z zewnątrz. Tym bardziej więc cieszy użycie przez europarlamentarzystkę terminu „zwierzęta pozaludzkie”, bowiem codzienny język kształtuje nasz światopogląd, zaś ewentualny opór np. Estery Flieger być może skruszeje, gdy nieznanne pojęcia stają się codziennością – podobna sytuacja dotyczy u nas choćby feminatywów.

Słowa Sylwii Spurek są przejawem

niezwykłe dzisiaj – w dobie śmierci bioróżnorodności – potrzebnego zaangażowania: w nagłaśnianie ogromu niepotrzebnej krzywdy zwierząt; w wybijanie nas z utartych schematów maskowania przemocy; w rozbudzanie uważności, stępięnej skostniałymi stereotypami, szkodliwymi rutynami i wygodnymi nawykami. Czy te słowa zniechęcają do ważnych spraw? Wręcz przeciwnie – są komunikatem, którego nie wolno ignorować, gdyż zwracają uwagę na wciąż palący problem naszej obojętności i nonszalancji w obliczu instrumentalnej eksploatacji czujących, cierpiących istot, które posiadają moralny status oraz jednostkowe potrzeby. Dla mnie publiczne wypowiedzi Sylwii Spurek stanowią papierek lakmusowy stopnia świadomości społecznej i powszechnej gotowości do dalszego rozwoju moralnego. Niestety, reakcje (w tym komentatorów lewicowych) na słowa o „zwierzętach pozaludzkich” każą mi być nieco sceptycznym, gdy chodzi o wzrost wrażliwości na krzywdę zwierząt, a także uznanie podmiotowości właśnie zwierząt pozaludzkich. Dlaczego zatem oburzają niektórych słowa o zwierzętach pozaludzkich? Ponieważ w 2020 roku pewna część społeczeństwa tkwi w anachronicznych uprzedzeniach, które pozornie wywyższają człowieka ponad świat przyrody i uniemożliwiają dostrzeżenie w innych gatunkach czujących – a często też cierpiących – jednostek. Tymczasem realnie bulwersujący wydaje się być przede wszystkim obskurantyzm i jego obrona w mediach społecznościowych, zwłaszcza po lewej stronie sceny politycznej, ponieważ nie wróży on rychłego zbudowanie nowoczesnej, zjednoczonej opozycji.

Gorąco dziękuję dr Sylwii Spurek za całe zaangażowanie, wytrwałość i odwagę mówienia o problemach zwierząt głośno, jasno i otwarcie. „Róbmy swoje!”

Efekt prehistorycznego umysłu, średniowiecznych zabobonów i boskiej technologii.

Współczesna, turbokapitalistyczna gospodarka ogólnosiwiatowa jest w permanentnym stanie wojny z wszystkimi formami życia na Ziemi, włącznie z życiem ludzkim. Nasz szowinizm gatunkowy i skrajnie antropocentryczna postawa niszczą naturalne podstawy ludzkości, zaś XXI wiek cechuje się biciem rekordów eksterminacji biosfery w każdym jej aspekcie: od prędkości ocieplania się klimatu, globalnego wylesiania i szybkości topnienia wiecznej zmarzliny; poprzez ilość i rozległość pożarów oraz pustynnienia gleby; po masowe wymieranie całej bioróżnorodności, skalę zakwaszenia oceanów czy zanieczyszczenia pestycydami. Z dekady na dekadę coraz więcej i agresywniej dewastujemy przyrodę, choć żyjemy tylko i wyłącznie dzięki jej bogactwu. Jak informuje np. raport WWF z 2019 roku, w ostatnich czterdziestu latach zanieczyszczenie samymi tworzywami sztucznymi wzrosło na świecie aż dziesięciokrotnie. W efekcie, mikrogranulki plastiku są dosłownie wszędzie: w lesie amazońskim, na Arktyce i Antarktydzie, na bezludnych wyspach, na dnie Rowu Mariańskiego, w śniegu i w deszczu, w naszym krwioobiegu i układzie pokarmowym. Jeżeli dodać do tego fakt postępującej deforestacji lasów, gdzie obecnie 60% wszystkich żyjących ssaków, to wyłącznie bydło i świnie na fermach przemysłowych, produkujących niewyobrażalne ilości metanu (tylko 4% ssaków stanowią dzikie zwierzęta), wówczas mamy naprawdę wiele powodów, aby bać się nadchodzącej przyszłość.

W obliczu wspomnianych kataklizmów środowiskowo-klimatycznych pozostaje nam kilka możliwości konstruktywnego reagowania: zmiana dotychczasowych nawyków konsumpcyjnych; zaangażowanie się w aktywizm; apelowanie do lokalnych i międzynarodowych władz o zmianę destrukcyjnej polityki w kierunku działań proekologicznych czy też uświadamianie mniejszych bądź większych grup społecznych pod kątem działań, chroniących żywe istoty oraz wybrane ekosystemy. Ostatnie wymienione działania podejmuje jeden z najwybitniej-

szych współczesnych zoologów, a także niekwestionowany autorytet w obszarze entomologii oraz ewolucjonizmu – badacz, który zdefiniował dyscyplinę naukową zwaną „socjobiologią” – Edward Osborne Wilson. Robi to, jak sam pisze, głęboko poruszony katastrofalnymi faktami z ostatnich lat: „żyjemy pod fatalnymi rządami, bez żadnego konkretnego celu przed sobą, prócz wzrostu gospodarczego, nieograniczonej konsumpcji (...). Wpływ na resztę biosfery jest wszędzie negatywny, środowisko traci stabilność” [1]. Co gorsza, „jesteśmy zbyt chciwi, krótkowzroczni i podzieleni na zwalczające się plemiona, by podejmować mądre, dalekosiężne decyzje. A przy okazji, niepotrzebnie niszczymy znaczną część reszty świata życia” [2]. Mając na uwadze te pesymistyczne realia, Wilson podjął się intensywnej edukacji ekologicznej szerokiego grona czytelników i czytelniczek, publikując wiele popularnonaukowych prac, m.in. trylogię w latach 2012, 2014 i 2016. Z owej trylogii dwa ostatnie tytuły ukazały się na polskim rynku księgarskim: „Znaczenie ludzkiego istnienia” oraz „Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie”. Nas interesuje szczególnie ostatnia pozycja, bowiem przetłumaczona i wydana w Polsce w 2017 roku, w całości poświęcona jest analizie globalnej destrukcji bioróżnorodności i klimatu, jak również autorskiej – niezwykle ciekawej – propozycji Wilsona zapobieżenia rozpędzającej się zapaści cywilizacyjnej, będącej dość oczywistą konsekwencją katastrofy klimatyczno-środowiskowej.

Autor „Pół Ziemi” rozpoczyna swoje rozważania od tytułowej tezy, że „tylko oddając przyrodzie połowę powierzchni Ziemi, możemy żywić nadzieję na uratowanie składającego się na tę przyrodę ogromu form życia” [3]. W refleksji Wilsona przyroda, czy lepiej biosfera jest wielofunkcyjną, zmaterializowaną historią wszelkiego życia, cechującą się stabilnością, harmonią i równowagą, których naruszenie generuje prawdziwy holokaust żywych organizmów, znany dzisiaj jako wydarzające się na naszych oczach wielkie szóste wymieranie. To właśnie przed nim Wilson chce uratować biosferę – przed wymieraniem, będącym konsekwencją niszczycielskiej trajektorii działań człowieka, a ści-

ślej, działań małpy, która stanowi dzwaczoną mieszkankę prehistorycznie uformowanego umysłu, irracjonalnych przesądów oraz wysoce zaawansowanych narzędzi technologicznych. Dokładnemu opisowi dewastacyjnych efektów wybuchowej kombinacji zabobonów, egoizmu oraz technicznej potęgi poświęcony jest cały pierwszy rozdział książki. Dowiadujemy się tam m.in., jak wyglądały poprzednie epizody wymierania i dlaczego bieżąca epoka antropocenu powinna budzić grozę; czytamy też o źródle samego pojęcia antropocenu sprzed niemal pół wieku oraz dlaczego powinno stanowić ono synonim „eremocenu”, czyli epoki samotności (co w czasie pandemicznej kwarantanny wybrzmiewa jeszcze dosadniej). Szczególnie przygnębiające wrażenie pozostawia analiza tzw. HIPPO, czyli pięciu najbardziej rujnujących działań ludzkich, stanowiących ośiową przyczynę masowego wymierania bioróżnorodności. W dalszej części „Pół Ziemi” autor solidnie uzasadnia swoją początkową propozycję przeniesienia połowy lub nawet większej powierzchni planety do nietykalnej „rezerwy”, dzięki czemu teoretycznie zdołamy uratować nie tylko globalną bioróżnorodność, ale też osiągniemy stabilizację ekologiczną, konieczną do przetrwania nas samych. Uzasadnieniem są przede wszystkim dane naukowe, wskazujące, że najbardziej rozległe tereny globu zawierają o wiele więcej gatunków i całych ekosystemów (koordynując je na zrównoważonym poziomie), względem relatywnie niewielkich powierzchni. Innymi słowy, kiedy rośnie powierzchnia rezerwatów, proporcjonalnie rośnie też różnorodność życia w nich. Biogeograficzne przekroje głównych habitatów Ziemi wskazały Wilsonowi, że pełną reprezentację globalnych ekosystemów wraz z większością ich mieszkańców można uratować na połowie planety Ziemia. Dodatkowe obliczenia dowodzą, iż ponad 80 procent aktualnie żyjących gatunków jest w stanie stabilnie koegzystować na terenach chronionej połowy Ziemi. Pojawia się oczywiście pytanie, kto będzie wyznaczał ową połowę i wedle jakiego kryterium. Tutaj Edward O. Wilson poprosił o opinię grupę „osiemnastu seniorów światowego przyrodoznawstwa” [4], dysponujących najlepszymi kompetencjami ekologicznymi

– ekspercką wiedzą o bioróżnorodności, połączoną z międzynarodowym doświadczeniem. Kolektywnie wskazywali oni najlepsze miejsca w biosferze, wymagające absolutnej ochrony, a ich lista wraz z opisem i uzasadnieniem, to druga część książki. Wspomnę tutaj jedynie, że wśród ekosystemów o globalnie kluczowym znaczeniu, na których zachowaniu powinno zależeć literalnie każdemu mieszkańcowi Ziemi, pojawiła się rodzima Puszcza Białowieńska, jako strategicznie najważniejszy ekosystem całej Europy. Nie każdy bowiem wie, że jest ona „największym zachowanym fragmentem lasu pierwotnego, który do początku neolitu porastał niziny północno-zachodniej Europy”[5].

Choć pomysł autora „Pół Ziemi” może wydawać się nieco szalony, po raz pierwszy naukowe argumenty na rzecz ufundowania globalnego rezerwatu przyrody Wilson prezentował prawie dwie dekady temu – w publikacji z 2002 roku pt. „The Future of Life”. Przez kolejne lata doprecyzowywał ideę ochrony połowy biosfery, czego efektem była jeszcze jedna książka poświęcona temu problemowi, zatytułowana „A Window on Eternity”. Z kolei pomysł na nazwę całej koncepcji pochodzi z artykułu Tony’ego Hissa „Can the World Really Set Aside Half of the Planet for Wildlife?”. Zatem koncepcja nie jest szczególnie nowa, zaś przyrodnicy mieli dość czasu, aby się z nią oswoić i krytycznie przemyśleć. Oczywiście Wilson zdaje sobie sprawę, że poza zmianami systemowymi, fundamentem postępu ekologicznego będzie zmiana w naszym codziennym, indywidualnym myśleniu moralnym o przyrodzie oraz zmiana w naszej faktycznej postawie wobec żyjącego środowiska. Tutaj jednak autor „Pół Ziemi” pozostaje sceptyczny, bowiem nasz ewolucyjny egoizm i krótkowzroczność planowania zdają się skutecznie uniemożliwiać jakąkolwiek zieloną rewolucję. Zamiast tego, mamy sytuację, kiedy „ponad siedem miliardów ludzi na Ziemi łapczywie pożera niewystarczające dary planety”[6], w efekcie czego ludzkość nie ma zamiaru pozostawiać jakichkolwiek habitatów nietkniętych, aby mogło tam trwać życie. Wiemy zatem, jakie zmiany są konieczne do przetrwania przyrody i nas samych, ale



Prof. Marcin Urbaniak.

nie wiemy, jakimi metodami je wdrożyć, aby zostały zaakceptowane przez niemal osiem miliardów konsumentów.

W związku z powyższym, z rozważań Edwarda O. Wilsona wyłania się głęboko negatywny obraz człowieka anatomicznie i behawioralnie współczesnego, który można zawrzeć w słowach: „najbardziej destrukcyjny gatunek w historii życia”[7]. Duża część książki składa się z kolejnych dowodów, potwierdzających to pesymistyczne stwierdzenie, jak np. dane mówiące, że z powodu ludzkiej aktywności kulturowej tempo wymierania flory i fauny jest blisko 1000 razy większe, niż przed pojawieniem się gatunku *Homo sapiens*. Można całkiem zasadnie bronić hipotezy, że im wyższy jest wzrost ludzkiej działalności (wyręb lasów, infrastruktura zurbanizowana, tereny rolne i górnictwo), tym szybciej kurczy się coraz większa liczba gatunków zwierząt i roślin. Ponadto, typowy reprezentant *Homo sapiens*, to z perspektywy Wilsona przede wszystkim mitoman, odgrywający rolę fałszywego boga; to jednostka „aroganka, bez reszty zajęta sobą, plemieniem i najbliższą przyszłością”; „uległa wobec wyobrażonych wyższych bytów, gardząca niższymi formami życia”[8]. Nasza skłonność do ulegania mitom i zabobonom wpędziła ludzkość w ślepy zaułek cywilizacyjny, leżący u podstaw dzisiejszej apokalipsy – zaułkiem tym jest tradycyjna humanistyka, patrząca na świat przez pryzmat mitu człowieka jako ukoronowania drabiny żywych istot. Współczesna antropocentryczna humanistyka zdaje się być konsekwencją o wiele starszych, mitotwórczych korzeni: dogmatycznej wiary chrześcijańskiej oraz pełnej fałszywych założeń i przesądów „nieporadnej myśli filozoficznej” Platona, św. Tomasza czy Kartezjusza (krytykowanej zresztą już

w czasach samego Kartezjusza przez Francisca Bacona i jego teorię złudzeń). Wilson nie wątpi, że wciąż tkwimy w ślepej uliczce cywilizacji, zwanej szowinizmem gatunkowym. Nie mamy ani chęci, ani gotowości, aby wdrożyć ideę „połowy Ziemi”, zatem szansa na wyhamowanie szóstego wielkiego wymierania gatunków jest znikoma. A jednak, mimo radykalnie negatywnych poglądów na temat natury ludzkiej, Edward O. Wilson ostatecznie sam przyjmuje antropocentryczną perspektywę ratowania bioróżnorodności dla ocalenia dobrostanu również samego gatunku ludzkiego. Mimo mentalnych wad, ewolucyjnych skaz i barbarzyńskich słabości tegoż gatunku.

Książka Wilsona pełna jest niepokoju, ale też nadziei, ponieważ obszary naturalnej bioróżnorodności, które jeszcze możemy ocalić przed zagładą, nadal istnieją w różnych zakątkach Ziemi. Kształtowana przez trzy miliardy osiemset milionów lat równowaga trwa i musimy ją chronić zarówno dla niej samej, jak i dla naszego bezpieczeństwa – to nasze wyzwanie. Jeżeli biosfera jest ucieleśnioną historią całego Życia, zaś w każdym zwierzęciu i każdej roślinie odbijają się eony lat tego Życia, to ochrona bioróżnorodności staje się naszym moralnym obowiązkiem. Nadrzedną zaś zasadą takiej – biocentrycznej już – etyki będzie „prosta i łatwa do wypowiedzenia” sentencja Edwarda O. Wilsona: „przestań szkodzić biosferze”[9].

*Tekst Prof. Marcina Urbaniaka,  
fot. Janusz A. Bończak*

Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z książki „Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie”: [1] str. 10; [2] str. 59; [3] str. 11; [4] str. 151; [5] str. 159; [6] str. 190; [7] str. 64; [8] str. 9; [9] str. 232

# Opowieści o wymierających gatunkach – książka „Motyle” Josefa H. Reichholf

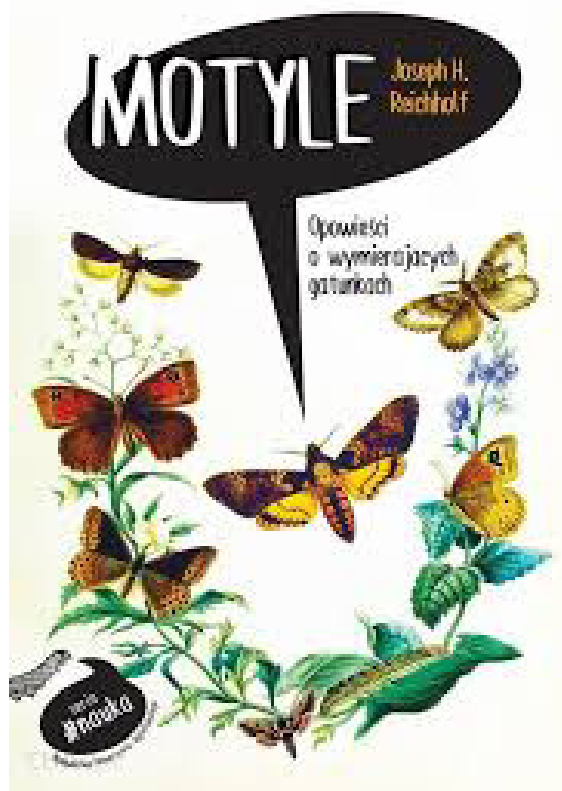
*Ukazała się na półkach księgarni kolejna pozycja z niezwykle ciekawej serii #nauka, publikowanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest nią książka „Motyle. Opowieści o wymierających gatunkach” autorstwa Josefa H. Reichholf – biologa ewolucyjnego i ekologa, współpracującego z bawarskim muzeum zoologicznym oraz Uniwersytetem technologicznym w Monachium, uhonorowanego wieloma nagrodami za popularyzowanie nauki. Od razu należy zaznaczyć, że „Motyle” Reichholf nie tylko utrzymują wysoki poziom merytoryczny całej serii #nauka, ale dość znacząco podnoszą poprzeczkę, czyniąc tę serię jeszcze bardziej atrakcyjną.*

**J**ak informuje nas pod tytuł, książka dotyczy wymierania: motyli, owadów, całego królestwa zwierząt i roślin. Autor potwierdza dużą ilość obserwacji i badań naukowych – prowadzonych na przestrzeni czterdziestu lat – aktualnie trwające szóste wielkie wymieranie bioróżnorodności. Wnioski badań Josefa H. Reichholf, prowadzone przez niemal pół wieku na terenie Niemiec potwierdzają, że widoczne wymieranie jest słusznie przypisane destrukcyjnym zmianom, jakie wprowadził w przyrodzie sam człowiek. Co gorsza, zwierzęta

i rośliny na przełomie XX i XXI wieku umierają najszybciej od czasów, w których pojawił się Homo sapiens, co nie się ze sobą tragiczne skutki także dla naszego gatunku. „Chyba nigdy dotąd w tak krótkim czasie zmiany w przyrodzie nie dokonały się w takiej skali i z taką prędkością, jak w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Wyniki badań są wstrząsające, a wyłaniające się z nich perspektywy jednoznacznie ponure” (s. 17), pisze Reichholf już w pierwszym rozdziale „Motyli”. Książka pierwotnie opublikowana została w 2018 roku i choć skupia się głównie na motylach, to bardzo przystępnie uzupełnia dramatyczny artykuł naukowy niemieckich biologów z 2017, który informuje, iż liczba owadów latających w niemieckich rezerwatach przyrody oraz na obszarach chronionych skurczyła się o ponad 75 procent w ciągu 27 lat. Problem nie dotyczy oczywiście tylko terenu Niemiec, gdyż w ostatnich czterdziestu latach całkowicie wymarła na całej Ziemi połowa (!!!) znanych nam gatunków owadów, zaś druga połowa zagrożonych jest wyginięciem, o czym informuje przerażający raport z 2019 roku „Worldwide decline of the entomofauna” [Światowe zanikanie fauny owadziej]. Nie ulega wątpliwości, że „Motyle” Reichholf stanowią kompetentne uzupełnienie po 56 latach i zarazem kontynu-

ację, przełomowej dla aktywizmu oraz myśli ekologicznej, pracy Rachel Carson pt. „Silent Spring” [Milcząca wiosna]. Tym samym uderza nas szokująca konstatacja, że od daty opublikowania „Silent Spring” w 1962 roku nie tylko sytuacja chemizacji rolnictwa nie uległa poprawie, ale wręcz odwrotnie – doprowadziła do apokalipsy bioróżnorodności pól i łąk.

Napisałem, że wymieranie motyli wywołane jest zniszczeniami w biosferze, które wprowadził człowiek. Jakże konkretnie działania i podmioty, odpowiedzialne za destrukcję entomofauny, omawia w swojej książce Josef H. Reichholf? W pierwszej kolejności – wszelkie osoby oraz instytucje, realizujące intensywne rolnictwo przemysłowe, a więc skandalicznie nadużywające pestycydów, herbicydów oraz innych chemicznych środków ochrony monokulturowych upraw. Innymi słowy, chodzi o międzynarodową sieć interesariuszy agrobiznesu, podtrzymujących globalne praktyki chemizacji i mechanizacji rolnictwa, na tle którego tradycyjne rolnictwo „zanika w zastraszającym tempie, równoległe z wymieraniem motyli i ptaków” (s. 18). Po drugie, zjawisko upraw monokulturowych, które stanowią pustynię tak dla bezkręgowców, jak i wszelkich kręgowców łąkowo-łąkowych. Monokultury są skrajnym genetycznym ujednoliceniem roślin użytkowych – to przemysłowy symbol zmiany bogactwa życia w skrajną ubogość albo zmiany różnorodności życia w genetyczną jednostajność i gatunkową monotonię. Te cechy, w połączeniu z karczowaniem lasów pod uprawy oraz chemicznym nawożeniem i opryskami, powodują śmierć wszelkiej różnorodności roślinnej (uznanej za „chwa-



sty”), a wraz z nią – uśmiercenie fauny. Monokultury pojawiają się w efekcie celowego wylesiania i wypalania trawa oraz niszczenia biotopów i nisz ekologicznych niewyobrażalnych ilości żywych organizmów. Stąd uprawy monokulturowe także „... w największym stopniu przyczyniają się do giniecia motyli, kwiatów dziko rosnących i ptaków polnych” (s. 59). Identyczna sytuacja dotyczy lasów gospodarczych, będących uprawą drzew pod wycinkę: „tam, gdzie drzewostan jest jednolity gatunkowo i wiekowo, jak w lasach gospodarczych, gatunki owadów znikają” (s. 198). Trzecią przyczyną wymierania owadów jest nonsensowna moda koszenia trawników bardzo krótko, niemal do gołej ziemi. Taka idealnie przyszyta trawa do wysokości kilku-kilkunastu centymetrów jest również jałową pustynią dla kręgowców (jeży, wiewiórek, nornic, ropuch bądź jaszczurek) i dla wszelkich owadów zapylających. Musimy nauczyć się, że (dzika) łąka kwietna lub częściowo nieskoszona, wysoka trawa stanowi schronienie i magazyn pokarmu dla ogromnej ilości zwierząt, a przy tym magazynuje wodę i wilgoć w porze ciągłej suszy atmosferycznej. Czwartym źródłem wymierania są anomalie atmosferyczne, jak np. „przesunięcie pór roku, spowodowane ociepleniem klimatu” (s. 224). Te anomalie są oczywiście konsekwencją globalnych zmian środowiskowo-klimatycznych. Dalszym źródłem generowania, zabójczych dla owadów, wypadków jest nocne zanieczyszczenie przestrzeni miejskiej sztucznym światłem. „Niebieskie światło drażni nocne motyle i powoduje, że zbaczają z toru, gdy lecą na poszukiwanie samicy swojego gatunku lub szukają odpowiednich roślin do złożenia jaj” (s. 41). Minimalizacja wykorzystywanego światła byłaby korzystna tak dla nocnych bezkręgowców, jak i dla całego klimatu, bowiem można byłoby obniżyć ilość spalania paliw kopalnych, koniecznych do produkcji energii elektrycznej. W przypadku motyli, wystarczyłoby częściej używać nocą światła czerwonego, które ich nie przyciąga, gdyż go nie widzą (podobnie zresztą, jak psy i koty).

Jeżeli sytuacja jest tak fatalna, pojawia się pytanie o ewentualne środki zaradcze, zalecane przez autora „Motyli”. Na poziomie ogólnokrajowej polityki,

to przede wszystkim ograniczenie stosowania trutyczn, choć w bieżącej sytuacji nie wystarczy jako jedyna strategia. Musi zmienić się nasz powszechny sposób myślenia o przyrodzie jako darmowym zasobie do wykorzystania oraz myślenia o zwierzętach jako instrumentach do służenia nam bądź do eksploatacji. Krótko mówiąc, należy rozcieńczyć głęboko zakorzenione w nas myślenie utylitarne – roszczeniowe i uprzedmiotawiające całe otoczenie. To już zadanie dla solidnej edukacji ekologicznej. Z kolei z perspektywy indywidualnego czytelnika, autentyczną pomocą, ratującą życie owadów zapylających – w tym motyli – jest zakładanie wieloletnich łąk kwietnych w ogródkach, na osiedlach i trawnikach. Co więcej, każdy z nas może zasiać mikrołączkę kwietną w doniczce na własnym balkonie, tworząc dla motyli, trzmieli, pszczoł i innych ginących gatunków tzw. hot-spot z „kwiatów, które dostarczają nektaru i zaopatrują w energię” (s. 80). Możemy również budować i stawiać – w miarę możliwości – tzw. domki / hotele dla różnych owadów zapylających. Szczegółowe informacje są swobodnie dostępne w Internecie. Omawiana tutaj książka Reichholfa może stać się równie dobrym przewodnikiem po współczesnych problemach ekologicznych, co poradnikiem, jak skutecznie ratować te nisze i grupy gatunków, które jeszcze mogą uratowane zostać. Tym bardziej, że język książki jest niezwykle klarowny i przystępny, dzięki czemu „Motyle” nie są adresowane wyłącznie do specjalistów ekologii czy entomologii. Pojawiają się co prawda gdzieś wykreślenia zmian liczby gatunków lub spadku liczebności motyli na przestrzeni ostatnich dekad, jednak nie utrudniają zrozumienia wywodów, zaś całość treści iskrzy się od interesujących wspomnień, odautorskich uwag i naukowych anegdot, np. dlaczego w przyrodzie nie istnieje „szkodnik” ani „chwast” (to pojęcia typowo ludzkie); jak i dlaczego niektóre owady używają substancji psychodelicznych; dlaczego pokrzywy parzą, ale nie wyrządzają krzywdy gąsienicom; czy też jak wygląda atak stada motyli.

Tempo wymierania owadów na Ziemi jest katastrofalne. „Tylko wymieranie pszczoł sprawia kłopot rolnictwu, bo [pszczoły] są niezbędne do zapylania



Prof. Marcin Urbaniak

drzew owocowych” (s. 229), a pamiętać musimy, że wymierają dosłownie wszystkie owady. Zdaniem naukowca Francisco Sánchez-Bayo (jeden z autorów raportu o wymieraniu bezkręgowców z 2019), za sto lat nie będzie w ogóle owadów. Drastycznie spada liczebność gatunków owadów zarówno w miejscach intensywnie eksploatowanych, np. wiejskich i rolnych, jak i w obszarach chronionych, typu rezerwat. Zbyt często zapominamy, że owady mają fundamentalne znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania wszystkich ekosystemów: są pożywieniem większości gatunków płazów, gadów, ptaków i ssaków; wiele gatunków owadów to zapylacze roślin. Tymczasem my – ludzie – najczęściej zaliczamy owady do sztucznej i absurdałnej kategorii „szkodników”. Zabijając je, eliminujemy jeden z podstawowych systemów, na którym opiera się życie na Ziemi. Z tego powodu doświadczamy ekologicznego kataklizmu, który oznacza dosłowną śmierć gatunku ludzkiego. Josef H. Reichholf w przedmowie napisał, że motywacją do pracy nad książką „Motyle” było „poczucie odpowiedzialności, jakim powinniśmy się wykazać wobec przyszłych pokoleń” (s. 10). Może lektura książki – ze wszech miar tutaj zalecana – rozbudzi i wzmocni owo poczucie odpowiedzialności również wśród czytelników. Życzę tego gorąco Państwu, autorowi książki oraz sobie samemu.

*Tekst Prof. Marcina Urbaniaka*

*Obraz moonzigg z Pixabay*

*Wszystkie cytaty pochodzą z książki: Josef H. Reichholf, „Motyle. Opowieści o wymierających gatunkach”, przeł. Joanna Gilewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020.*

# Vagina dentata

**Już starożytni Egipcjanie wiedzieli, że macica przemieszcza się w ciele kobiety powodując jej zmienne nastroje i zagrożenie dla rodziny czy społeczeństwa. To przez tę nieposkromioną macicę kobieta bywa dzika, agresywna, staje się zwierzęciem i może wpadać w histerię.**

**W** nowożytnej Europie, to już był fakt medyczny, kobieta właśnie przez swoją macicę, ale również przez całe swoje ciało wadliwie skonstruowane, pełna jest zwierzęcych uczuć, odruchów, nie jest racjonalna, kieruje się emocjami, jest egoistyczna, próżna i nie do okiełznania. W ten sposób potwierdza się przekonanie Arystotelesa mówiące o kobiecie jako o męskiej aberracji, wszak dziewczynka rodzi się tylko wtedy kiedy następuje błąd nasienia, albo poczęcie odbywa się w niewłaściwych okolicznościach.

Jak by na to nie patrzeć do XX wieku kobieta i jej ciało to zwierzę przebrane w kulturę, dzikie, trudne do poskromienia, wprawdzie udomowione przez mężczyznę, ale ciągle marzące o wolności. Stąd pojawianie się takich anomalii jak vagina dentata, która może okaleczyć członka, czy wagina ogromnych rozmiarów zagrażająca bezpieczeństwu mężczyzny. Dlatego na kobietę i jej ciało należy uważać, najlepiej żeby była ona pod nieustającą kontrolą. Zwłaszcza jej ciało musi być poddane restrykcyjnym procedurom kulturowej kontroli, inaczej kobieta wymyka się normom społecznym i zaczyna czynić koszarne rzeczy.

Widać to było po pierwszych sufrażystkach. Te kobiety nie przestrzegały żadnych zasad, krzycząc na ulicy, zrzucając gorsety, czy co gorsza ubierając się w spodnie. Oszepecona kobieta to sufrażystka, działaczka, rebeliantka. Nie ma makijażu, nie rozsiewa uroku, nie jest

piękną, dobrą, macierzyńską kobietą. Nie jest nawet przedmiotem westchnień. To babochłop. Dzika baba wrzeszcząca na ulicach.

Dobrze. Doszliśmy do tego punktu w którym zapewne Państwo sądzą, że albo zwariowałam, albo przeszłam konwersję na prawicowe, konserwatywne poglądy. Otóż nie, nadal jestem dziką, lewacką babą. Problem w tym, że opisane przeze mnie podejście do kobiet nie umarło wraz z wiedzą o rozwijającą się we współczesnej medycynie. Dla konserwatystów kobieta nadal jest trochę zwierzątkiem – mężczyzna to człek cywilizowany, więc nie ma nic ze zwierzęcej namiętności. Dla konserwatystów kobieta nadal jest słodką mateczką, która podporządkowana i uległa ma rodzić.

Kobiety które krzyczą już są zagrożeniem dla patriarchy, kobiety które klną przestają być kobietami. W tej mentalności konserwatywno-prawicowej, gdy kobieta klnie staje się histeryczką, jej macica szaleje. Ryczące czterdziestki, wrzeszczące dzikie feministki – to określenia deprecjacji i pogardy wobec zwierzęcości kobiety.

Obecne protesty w obronie praw kobiet uwolniły wulgarny język. To, co przystoi mężczyźnie, czy może nawet podkreślić jego moc soczystym przeklinaniem, w przypadku kobiety staje się zaprzeczeniem jej kobiecości. Dlatego wielu komentatorów i dziennikarek, polityków i polityczek obozu władzy mówi o tym wulgarnym języku upajając się kobiecą zwierzęcością. Dla polityków prawicowych to nie ludzie protestują w obronie praw kobiet, ale dzikie zwierzęta, prostytutki, szalone istoty. Język protestu ma wedle konserwatystów ujawniać tę nieludzką strukturę. Przecież prawdziwa kobieta nigdy nie wypowie żadnego nieprzyzwoitego słowa.

A przekleństwo przecież jest czymś naturalnym. Wszystko zależy od naszego wychowania, jedni z nas mają bardziej elastyczny język inni mniej. Sam język się zmienia, jeszcze nie tak dawne cięż-

kie przekleństwa stają się zwykłym określeniem zdenerwowania, pojawiają się nowe obelgi i nowe wulgaryzmy. To naturalne, człowiek w stresie, człowiek u kresu wytrzymałości musi jakoś odreagować. Przekleństwo jest językowym wentylem bezpieczeństwa. Rzecz w tym, by nasze przeklinanie nie raniło innych. Dlatego ci z nas którzy liczą się z drugim człowiekiem i nie chcą być dla niego niemili nie klną raczej na forum publicznym. Czasami w gronie osób zaprzyjaźnionych język nasz się rozluźnia, wówczas przekleństwa mogą świadczyć o pewnym rytuale przejścia, zacieśnionej znajomości, kontekście pewnej szczególnej zażyłości. Przekleństwa wypowiedziane publicznie, obelgi i wulgarne słowa jakie padają na ulicy, podczas wieców, pojawiają się na transparentach to już zupełnie co innego. To znak, czytelny, głośny znak, że wszystkie granice norm, prawa i człowieczeństwa zostały przekroczone.

Kobiety i mężczyźni wyszli na ulicę. Niezbyt eleganckie „Wypierdalać” stało się znakiem rozpoznawczym. Nie można jednak tego odczytywać jako przekleństwa, to nie jest wulgarny język jakim posługują się protestujący i protestujący. Ich przekleństwa, ich ostre słowa nie są niczym innym jak znakiem granicy jaka właśnie została zerwana. Rząd przestał się ukrywać tylko zaczął działać jak totalna władza. Zapanować nad ciałem, kobiecością czy rozrodczością to zabieg wszelkich totalitaryzmów. Kobiety i mężczyźni protestujący na ulicach nie mają z kim rozmawiać, ich wrogiem jest dyktatura, język w normalnych okolicznościach uznawany za wulgarny czy obelżywy staje się w tej sytuacji manifestacją pokrzywdzonych i zagrożonych, to krzyk rozpacz, to język w którym przekleństwa stały się znakiem S.O.S dla nas wszystkich, dla praw człowieka, dla praw ofiar. To wołanie kobiet przypartych do muru, które krzyczą, by żyć normalnie.

Nie jest histeryczką, szaloną dziwką, kobietą która klnie. Dlatego nie dajmy się zwieść prawicowym myślicielom pła-



czącym nad zezwierzęceniem języka, dzikością okrzyków protestującej ulicy. Mamy już XXI wiek i dobrze wiemy, że vagina dentata tak samo jak histeria to projekcja konserwatystów bojących się zmiany i marzących o życiu z niewolnicą podporządkowaną mu w pełnym wymiarze. Protestujące kobiety i mężczyźni klną, używają mocnych gestów. I co z tego?! Ich przekaz jest czytelny, prawo i ten rząd, instytucje naszego państwa zaczynają zabijać. Tu nie chodzi o wulgarne słowa, tu chodzi o fakt, że kobiety będą umierać, że jako inkubatory będą narażone na okrutne cierpienie. Czy można spokojnie o tym mówić i pisać. No kurwa nie!

*Tekst dr hab. prof. UJ*

*Joanna Handerek,*

*Obraz "Nożyce", Elżbieta Bińczak-*

*-Handerek,*

*Vagina dentata – mit seksualny traktujący o pochwie pożerającej penisa, utożsamiający męskie lęki wobec kobiet.*

*Obecny w wielu kulturach,*

*m.in. ludów tubylczych*

*Ameryki Północnej.*

*Obecnie wykorzysty-*

*wany w kulturze popu-*

*larnej i sztuce. Źródło:*

*Wikipedia.*

# Zwierzęta ofiarne?

(Boskie Istoty cz. 2)

**Przyznam się, trochę wymogłam na naczelnym redaktorze, że zamieszkać na jakiś czas w „Istocie” ze swoją chrześcijańsko-zwierzęcą obsesją. I jestem. Tytuł cyklu tych rozważań zapożyczyłam i z Szymona Hołowni, i z ojca Stanisława Jaromego, mając nadzieję, że jak dodam coś od siebie do ich niedawno opublikowanych „boskich” książek, to może pomoże w tworzeniu efektu śnieżnej kuli i może choć odrobinę przyczynię się do zmiany rozumienia chrześcijańskiego podejścia do Stworzenia.**

**W** pierwszym odcinku mojej próby ustalenia, jaki jest stosunek Boga do zwierząt i jaki w związku z tym powinien być nasz, zaczęłam od czegoś najłatwiejszego. Nic prostszego, niż zacytować z Księgi Rodzaju fragment, że na samym początku ludzie – a także ich beznożni, dwunożni czy czteronożni starsi kuzyni – mieli jeść rośliny. Tyle że już krok dalej

zaczynają się komplikacje. Będziemy wprowadzić z całych sił trzymać przy sercu pierwsze wyobrażenie Izraelitów o Raju, podobnie jak słowa z Księgi Mądrości: „Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś, bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił” (Mdr 11, 24), ale sama prawda serca i pobożne życzenia mogą niestety nie wystarczyć szukającym zrozumienia.

Pozostajmy w obrębie Starego Testamentu (dalej: ST). Pełno w nim krzywdy zwierząt: krwawe ofiary, zabijanie na pokarm, eksploatowanie. Co z tym zrobić? Musimy wspólnie popływać w oceanie Biblii, szukając dowodów na potwierdzenie przemożnej intuicji, która mówi, że nie – nie jest możliwe, aby dobry i mądry, jak wierzymy, Bóg był obojętny na cierpienie zwierząt. Trudne zamierzenie, ale przecież my – wierzący – ufamy, że nie chce żadnego cierpienia, również naszego, a przecież i nas, ludzi, spotykają rzeczy straszne.

Zaczniemy więc od przypomnienia kilku spraw. Treści składające się na ST, stanowiący głębię chrześcijańskiej religii, powstawały przez kilkanaście wieków i miały niezliczonych autorów. Autorzy ci zastanawiali się, jak to się stało, że są ludźmi, skąd się wzięli i jak powinni żyć. Przez setki lat swoje pomysły na wyjaśnienie tych pytań i wątpliwości oraz swoją historię (pamięcią sięgającą pierwszych wieków II tysiąclecia p.n.e.), a przede wszystkim opowieść o swoich relacjach z Bogiem, przekazywali z ust do ust. Robili to podobnie jak my (czego przykładem są nasze legendy o Lechu, Czechu i Rusie czy o królu Kraku), tylko znacznie dłużej. Dopiero w VI–V wieku p.n.e. inni zaczęli te mity, podania, poezje i traktaty spisywać. Na podstawie ustnych przekazów rekonstruowali wydarzenia i rozmowy, interpretowali, nadawali im formę, redagowali, kompilowali. Można sobie tylko wyobrazić, jaki bałagan powodowały te działania przez kolejne setki lat. Historia powstawania i przyjmowania za obowiązujące pism składających się na obecną Biblię jest fascynująca. Nie wszyscy przyjmowali za prawdziwe wszystkie opowie-



ści, nie wszyscy ze wszystkimi się zgadzali. Powoli, znowu przez wieki, układały się one w kanony – wyraz grupowej mądrości. Każde wyznanie ma swój kanon, istnieje zwykle wiele jego tłumaczeń, a wokół tych tłumaczeń narosło, i nadal narasta, wiele interpretacji i wątpliwości.

Gdybyśmy literalnie traktowali i chcieli stosować to, co zapisane na kartach ST i to czego – według autorów biblijnych – Bóg oczekiwał od człowieka, to i dziś uważalibyśmy, że Stwórca akceptuje poligamię (Sm 12, 11-14), niewolnictwo, oszustwo, zdradę, wyrzynanie w pień innych narodów, jeżeli tylko chcemy zająć ich ziemię, bicie niewolników, byleby ich nie zabić (Wj 21, 20-21). Bóg poleca też kamienować (Lb 15, 32-36), akceptuje morderstwa, gwałty, grabieże i rabunek (Pwt 20, 10-18); co więcej, sam Bóg dopuszcza się zła (np. Hi 1, Jr 42, 9-10). Niezliczone okropności i przestępstwa dzieją się na stronach Biblii za zgodą Boga, a czasem na jego polecenie.

No właśnie. Jak to możliwe, że pomimo tylu okropieństw miliony ludzi przez tysiąclecia wierzą w Boga opisanego w ST i przeżykają te budzące sprzeciw obrazy, nazbyt się nimi nie przejmując? Pierwsze wytłumaczenie kryje się w użytym wcześniej słowie: „według”.

To według tamtych autorów ksiąg, spisanych około 2,5 tysiąca lat temu, według ich rozeznania, warunkowanego sposobem życia, jakie wiedli, ich ówczesnej wiedzy ogólnej i wiedzy o tysiącu wcześniejszych latach, Bóg coś akceptował albo nie akceptował i... na przykład zsyłał potop. Autorzy ST opisywali, opiewali życie nomadów idących przez pustynie i przez swoją historię, żywiących się tym, co było dostępne, w dużej mierze zwierzętami. Nie uprawiali przecież ziemi, przemieszczali się z miejsca na miejsce. I ci opisywani, i ci piszący podlegali w różnym stopniu wierzeniom i zabobonom swoich czasów i obszarów. Nie tylko zwierzęta składano wtedy jako ofiarę z życia na przebłaganie lub na poparcie prośby kierowanej do bogów czy jednego Boga, ale i ludzi. To było zachowanie dopuszczalne. Abraham nie był zbyt zdziwiony, kiedy Bóg zażądał od niego ofiary z syna.



*Dr hab. Barbara Niedźwiedzka, fot. Zygfryd Turchan.*

Spisujący swoje historie i relacje z Bogiem autorzy ST stosowali funkcjonujące w tamtych czasach sposoby przedstawiania treści, pojęcia, metafory i obrazy. Gdybyśmy to my dzisiaj pisali legendy i pieśni o Bogu, używalibyśmy zupełnie innych obrazów, innych metafor. Inaczej pisalibyśmy o kobietach, nie przyszłoby nam do głowy by chwalić niewolnictwo. I w końcu, wiedząc to, co teraz wiemy o zwierzętach, inaczej pisalibyśmy także o nich.

Musimy więc dolektury ST pod kątem obecnych w nim zwierząt przystąpić z dystansem uwzględniającym realia

i obyczaje pradawnych wieków. Osoby wierzące czują, że pod tymi uwarunkowanymi historycznym czasem opowieściami jest coś bardzo głębokiego, ponadczasowego. Uważa się, że są to książki natchnione, a więc że ich autorzy mieli szczególną zdolność odczytywania sensów istnienia. Zdolność będącą szczególnym darem od Stwórcy wszystkiego. Takie założenie – że pod opisywanymi realiami kryje się Boża prawda o świecie i o ludziach, którą utalentowani autorzy chcieli opisać, uchwycić, zrozumieć – sprawia, że wierzący czytelnikowi nie zatrzymuje swojej uwagi na historycznych realiach i trywializmach, tylko „kopie” głębiej.



Jeżeli tak czytamy ST, to bardziej niż fakt składania ofiar ze zwierząt rzuci nam się w oczy to, że Bóg tych ofiar nie chce, np.: „Pan da wam mięso i będziecie jeść. [...] aż wam nozdrzami będzie wychodzić i przejmie was wstrętem [...]” (Lb 11, 18-20); „Co mi po mnóstwie waszych ofiar? [...] Krew wołów i baranów, i kozłów mi obrzydła” (Iz 1, 11). [...] „choćbyście nawet mnożyli wasze modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi” (Iz 1, 14-15); Wypisałem im moje liczne prawa, lecz je przyjęli jako coś obcego. Lubią ofiary krwawe i chętnie je składają, lubią też mięso, które wówczas jedzą, lecz Pan nie ma w tym upodobania. Wspominam wtedy na ich przewinienia i karzę ich za grzechy – niech wrócą znów do Egiptu! (Oz 8, 12-13); „Nie chcę przyjmować cielca z twego domu ni kozłów ze stad twoich, bo do Mnie należy cała zwierzyna po lasach, tysiąc zwierząt na moich górach. Znam całe ptaństwo powietrzne, i do Mnie należy to, co się porusza na polu. Gdybym był głodny, nie musiałbym tobie mówić, bo mój jest świat i to, co go napędza. Czy będę jadł mięso cielców albo pił krew kozłów?” (Ps 50, 7-15).

Jeżeli Bóg ST akceptuje ofiary ze zwierząt, bo i takie przykłady znajdziemy, a po potopie pozwala ludziom, według autorów Pisma, jeść mięso, to prawdopodobnie dlatego, że ludzie pozostający pod wpływem zła (są przecież poza Rajem) i wolni, już nie byli

do ujarzżenia bez ich uprzedniego ubezwłasnowolnienia. Byli wtedy, i w czasach Jezusa, i nadal są, okrutni nie tylko wobec zwierząt, ale i wobec swoich braci. Zechciał więc Bóg przemykać oko na ludzką wolną grzeszność „przez wzgląd na zatwardziałość serc naszych”, mówi Chrystus. Kwestia, w jaki sposób zło przedostało się do dobrego świata, czego metaforą jest wygnanie z Raju, pozostaje rozległa i niedocieczona. Dlaczego zło dotyka wszystkie żyjące istoty, także te, jak się wydaje, niewinne? Nie mnie to wyklądać i nie ma tu miejsca na streszczanie licznych koncepcji. Bardzo polecam ich studiowanie, bo przy okazji to wspaniałe ćwiczenie w myśleniu. Starotestamentowe intuicje mówią, że człowiek w jakiś sposób się do tego przyczynił. W każdym razie gdzieś bardzo głęboko zachował pamięć „Raju” i rozpoznanie, co jest dobre, a co złe. W jakiś sposób czujemy, że i to, że my zabijamy, i to, że zwierzęta muszą się wzajemnie zabijać, nie jest dobre. Ludzie opisujący mityczny Raj też to czuli.

Dlatego człowiek w ST, popełniając rozmaite niedobre, a nawet zbrodnicze czyny próbuje je przed sobą i Bogiem na piśmie usprawiedliwić, a to historyczną czy życiową koniecznością, a to tradycją, a to obyczajem. Procy ST, ludzie szczególnie przenikliwi i utalentowani, widzą ostrzej, że te czyny nie mogą być Bogu miłe. Stąd piszą o licznych karach – napomnienia. Bardzo trudno było jednak ludziom tamtych czasów zaprzestać utrwalonego w oby-

czaju składania ofiar ze zwierząt. Podobnie jak ludziom współcześnie trudno uznać, jak zła jest np. tradycja polowań czy zaprzestać jedzenia zwierząt.

Zostawmy więc sprawę ofiar ze zwierząt – jako element realiów pradawnych czasów – w przeszłości. Józef Ratzinger pisał: „metoda historyczna (analizy Pisma Świętego) musi nie tylko analizować słowo, jako powiedziane w przeszłości, ale w przeszłości je także pozostawić”.

Chrześcijanie czytają Stary Testament przez pryzmat Nowego. Bohaterowie Nowego Testamentu są już na innym etapie rozwoju i poznawania Boga, choć także zanurzeni w swoim konkretnym czasie, w pierwszym wieku nowej ery.

Chrystus, Syn Boga – Bóg a zarazem człowiek, nazywany „barankiem” – wykładowca metafizyki i etyczności nowej ery – sam złożył się Bogu na ofiarę, za zbawienie ludzi od zła. Nie miejsce tu na teologiczne wyjaśnienia tego absurdalnego wydarzenia. Nasuwa się jednak myśl, że był jakby ostatnim „zwierzęciem” ofiarnym. W wykładni zasad życia, którą zaproponował, zbudowanej na ST, ale dostosowanej do ówczesnego etapu rozwoju człowieka, już nie składa się ofiar ze zwierząt. Najwyraźniej przyszedł czas, aby ludzkość dorosła do rozeznania, że to nie ma sensu. Jestem też pewna, że rozpędzając handlarzy w Świątyni, dobry, empatyczny Jezus był oburzony nie tylko faktem, że w miejscu świętym prowadzą swój biznes, ale także tym, co sprzedają, oraz krwią zupełnie niepotrzebnie rozlaną na jej posadzkach.

Niestety do wielu innych wniosków, w obrębie judeochrześcijańskiej myśli religijnej, ludzie wciąż dopiero dorastają. W mozołę buduje się nowe rozumienie naszej relacji ze zwierzętami – Bożymi stworzeniami. Papież Franciszek odgrywa w tym dużą rolę. Ale to temat na osobne rozważania.

W kolejnym tekście: Jak Bóg Starego Testamentu chciał, aby zwierzęta były traktowane.

*Tekst dr hab. Barbara Niedźwiedzka  
korekta Aleksandra Marczuk,*

# Siostra kura

**Prawa kobiet kształtowały się przez cały XX wiek, od praw wyborczych, przez prawa do pracy, równych płac, podmiotowego traktowania, bezpieczeństwa, praw do posiadania siebie samej.**

**W**spółczesnym świecie zachodniej kultury jest już oczywiste, że kobieta nie jest użytecznym meblem, czy inkubatorem spełniającym jedną podstawową rolę narzuconą jej przez tradycję i społeczeństwo. Prawa kobiet, prawa człowieka stały się punktem wyjścia by popatrzeć nie tylko na siebie, własne problemy, ale również by dostrzec do, co pozagatunkowe. Siostrzeństwo między kobietami przybrało wymiary siostrzeństwa międzygatunkowego. Dlatego właśnie wiele aktywistek walczących o prawa kobiet równocześnie walczy o siostry krowy, kury czy świnię. Zniewolenie, przemoc, tortury, gwałt i zabójstwo niezależnie od tego kim jesteśmy i jakie jest nasze życie oznacza zawsze ten sam koszmar.

Daty związane z uzyskaniem praw wyborczych (28 listopada 1918 to święto polskiej demokracji) to najlepszy moment by popatrzeć na prawa wszystkich sentientów, wszystkich istot ludzkich i pozaludzkich. Ten moment, kiedy otwierają się drzwi do podmiotowego traktowania kobiety, kiedy uzyskując prawa wyborcze staje się ona peł-

noprawną obywatelką, jest też dobrym momentem by zapytać dlaczego te drzwi podmiotowości nie otwały się szerzej. Prawa wyborcze kobiet, prawa do równego traktowania, do wolności od cierpienia i przemocy domowej to również zobowiązanie by mówić o prawach samicy wszystkich gatunków.

Siostrzeństwo międzygatunkowe to świadomość, że moje ciało jak i ciało innej istoty żyjącej i czującej ma te same prawa: do nieodczuwania bólu, do wolnego życia, do spełniania swoich potrzeb i możliwości. Żadna z nas, niezależnie od tego czy jest krową, kurą, suką, czy kocią, sarną, niezależnie od tego do jakiego gatunku należy, nie może być sprowadzana do roli rzeczy. Tutaj nie ma miejsca na negocjacje i opowieści, że człowiek jest innym rodzajem stworzenia. Cierpienie jest zawsze takie samo, śmierć ma zawsze to samo oblicze, zmuszanie do

rozrodu, zamykanie w klatkach, transport w koszmarnych warunkach, odbieranie dzieci ta wieczna Treblinka istot pozaludzkich jest tak samo naszym zobowiązaniem do walki o równość, jak uprzedmiotowienie czy terror wobec istot ludzkich. Rozszerzenie praw i podmiotowości najpierw na kobiety, dzieci, wszystkie klasy społeczne może stać się procesem wolności.

Skoro nauczyliśmy się patrzeć na kobietę jako na istotę, której przysługują prawa do bycia sobą, bycia niezależnym podmiotem, to może czas wreszcie by tę lekcję odrobić w stosunku do krowy czy łani? Jeżeli szowinizm stał się synonimem złego myślenia i traktowania to może czas by szowinizm gatunkowy stał się synonimem przeszłego niemoralnego życia człowieka? Jeśli kobiety mają już prawo do realizacji swoich karier, mówienia o własnych potrzebach, to może czas nauczyć się myśleć o innych żeńskich podmiotach jako wartościowych i pełnoprawnych?

28 listopada – rocznica uzyskania praw wyborczych przez kobiety. Z tej okazji życzę zatem i sobie i wszystkim siostrzom byśmy miały zawsze głos, by nikt za nas nie mówił co potrzebujemy, czego pragniemy, by nikt nas nigdy już nie zmuszał, co mamy robić i gdzie przebywać. Bądźmy wolne i od przemocy domowej i od hodowli wielkopoleciowej, bądźmy niezależne i wobec dominacji tradycjonalistycznych męskocentrycznych narracji jak i od rzeźni. Bądźmy sobą niezależnie od tego kim jesteśmy i jakie jesteśmy. Bo pięknie jest być kobietą, krową, kurą czy suką. Tylko niech nam wreszcie dadzą normlanie żyć – tak jak my chcemy. Niech tylko usłyszają nasz głos.

*Tekst dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek,  
fot. Sharkdark z Pixabay,*



**Projekt uchwały:** „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przywołując wielowiekową obecność koni w budowaniu bezpieczeństwa i dobrobytu narodu polskiego, składa hołd Polkom i Polakom, którzy wspólnie z końmi poświęcili zdrowie i życie.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa podziękowanie wszystkim za wniesiony trud i zaangażowanie, ustanawiając pierwszy weekend maja weekendem „Konny”, wykazując tym samym naszą szczególną więź i oddanie koniowi, który obok godła narodowego powinien wejść do panteonu polskich symboli narodowych”.

